Apel ZW ZMP do młodzieży

MŁODZIEŻY!

Do Was zwraca się Zarząd Wojewódzki Związku Młodzieży Polskiej w Koszalinie, abyście przez swą ofiarną pracę dla dobra naszej prastarej Ziemi Koszalińskiej, dla dobra naszej umiłowanej Ojczyzny Ludowej, oddali wszystkie swe młodzieńcze siły dla terminowego zakończenia kampanii żniwno-omłotowej.

MŁODZI TRAKTORZYSCI I KOMBAJNERZY!

Wykorzystajcie w pełni wszystkie ciągniki i maszyny żniwne. Waszym zawołaniem winno być „ani jednego zbędnego postoju".

MŁODZI ROBOTNICY I ROBOTNICE Z PGR, JUNACZKI I JUNACY Z BRYGAD ROLNYCH PO „SP"!

Oddajcie sprawnemu zebraniu plonów wszystkie siły swych młodych rąk i serc. Bądźcie przykładem świadomej dyscypliny, rozwijajcie współzawodnictwo pracy.

MŁODZIEŻY ZE SPÓŁDZIELŃ PRODUKCYJNYCH!

Przeprowadzajcie żniwa wzorowo. Umacniajcie swą ofiarną pracą wyższość gospodarki socjalistycznej.

MŁODZIEŻY Z GROMAD INDYWIDUALNYCH!

Sprawnie i terminowo dokonujcie sprzętu plonów bez strat, bowiem im więcej będziemy mieli ziarna na chleb, tym bogatsza będzie nasza ojczyzna.

HARCERZE, MŁODZIEŻY Z OBOZÓW I KOLONII LETNICH!

Pomagajcie w pracach żniwnych tak, aby nie zmarnował się ani jeden kilogram zboża, ani jeden kłos. Organizujcie zbieranie kłosów, pomagajcie w zwózce i omłotach.

MŁODZI ROBOTNICY I MŁODZIEŻY URZĘDNICZA!

Zacieśniajcie sojusz robotniczo-chłopski, spójnię między miastem a wsią. Pomóżcie wygrać bitwę o chleb.

ZMP-OWCY!

Niech wasz gorący zapał i młodzieńczy entuzjazm, wasza ofiarna praca w służbie ojczyzny, wasza twarda i nieugięta postawa przyświeca całej młodzieży w jej walce o sprawne zakończenie kampanii żniwno-omłotowej.

Wzywamy całą młodzież Ziemi Koszalińskiej, realizując hasła III Światowego Kongresu Młodzieży i IV Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów w Bukareszcie, przygotowując się do dożynek gminnych, powiatowych i centralnych, do przyśpieszenia sprzętu zbóż, wzmożenia tempa dostaw zboża dla ojczyzny, zwiększenia udziału we współzawodnictwie, realizując coraz bardziej hasło „pierwsze zboże dla państwa", do niezwłocznego nadrobienia wszystkich zaniedbań, rozumiejąc, że walka o pełne sprzątnięcie plonów, walka o terminową odstawę zboża dla państwa, to nierozłączna część naszej walki o dobrobyt naszego narodu, o realizację programu Frontu Narodowego, walki o pokój i plan 6-letni, o zabezpieczenie pokoju, niepodległości naszej ojczyzny, o rozkwit i siłę Polski Ludowej.

Naprzód do walki o sprawne zakończenie kampanii żniwno-omłotowej!

ZWIĄZEK MŁODZIEŻY POLSKIEJ
ZARZĄD WOJEWÓDZKI W KOSZALINIE

Depesze w 8 rocznicę wyzwolenia Korei przez Armię Radziecką

Do
TOWARZYSZA KIM DU BONA
PRZEWODNICZĄCEGO PREZYDIUM
NAJWYŻSZEGO ZGROMADZENIA LUDOWEGO
KOREAŃSKIEJ REPUBLIKI LUDOWO-DEMOKRATYCZNEJ
PHENIAN

W dniu 8 rocznicy wyzwolenia Korei przez niezwyciężoną Armię Radziecką proszę przyjąć, Towarzyszu Przewodniczący, w imieniu Rady Państwa Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i moim własnym jak najserdeczniejsze pozdrowienia dla Prezydium Najwyższego Zgromadzenia Ludowego Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej i dla Was osobiście.

Naród polski z radością przyjął wieść o podpisaniu rozejmu. Doprowadzenie do rozejmu w Korei jest triumfem prawdy, że niezwyciężony jest naród, który broni wolności i niezawisłości swej ojczyzny. Rozejm jest zarazem triumfem międzynarodowej solidarności miłujących pokój narodów, zwycięstwem całego obozu pokoju i postępu.

W dniu święta narodowego naród polski życzy narodowi koreańskiemu jak największych sukcesów w odbudowie zniszczonego wojną kraju i doprowadzeniu do rychłego zjednoczenia wolnej, demokratycznej Korei.

(–) ALEKSANDER ZAWADZKI
PRZEWODNICZĄCY RADY PAŃSTWA
POLSKIEJ RZECZYPOSPOLITEJ LUDOWEJ

Do
TOWARZYSZA MARSZAŁKA KIM IR SENA
PRZEWODNICZĄCEGO GABINETU MINISTRÓW
KOREAŃSKIEJ REPUBLIKI LUDOWO-DEMOKRATYCZNEJ
PHENIAN

W imieniu narodu polskiego, rządu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej oraz swoim własnym przesyłam narodowi koreańskiemu, Rządowi Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej oraz Wam osobiście, Towarzyszu Przewodniczący, najserdeczniejsze gratulacje z okazji święta narodowego – 8 rocznicy wyzwolenia Korei przez niezwyciężoną Armię Radziecką.

Naród polski gorąco pozdrawia bohaterski naród koreański, który walcząc wspólnie z chińskimi ochotnikami ludowymi w obronie swej wolności i niezawisłości przeciwko przeważającym siłom agresorów, odniósł wielkie zwycięstwo.

Naród polski wita z ogromną radością zawarcie rozejmu w Korei i życzy serdecznie narodowi koreańskiemu jak największych sukcesów w dziele umocnienia pokoju, w usuwaniu zniszczeń wojennych i odbudowie gospodarki narodowej, jak również w realizacji dążeń do przywrócenia jedności narodowej swej ojczyzny.

Pragnę Was zapewnić, Towarzyszu Przewodniczący, że rząd Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej będzie ze wszech miar współdziałał w okazaniu pomocy i poparcia w wysiłkach narodu koreańskiego nad odbudową kraju i zabezpieczeniem pokojowego rozwoju jego gospodarki narodowej.

(–) BOLESŁAW BIERUT
PREZES RADY MINISTRÓW
POLSKIEJ RZECZYPOSPOLITEJ LUDOWEJ

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ! A B

Głos Koszaliński

ORGAN KW POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Cena 20 gr. Sobota, 15 i niedziela, 16 sierpnia 1953 r. Rok II nr 19[illegible] (297)

Festiwal spełnił nadzieje młodzieży

W IV Światowym Festiwalu Młodzieży i Studentów w Bukareszcie

uczestniczy 29 tys. chłopców i dziewcząt ze 111 krajów

BUKARESZT. Jedenasty dzień IV Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów przebiegał pod hasłami solidarności młodzieży całego świata z młodzieżą krajów kolonialnych i zależnych.

Przed południem odbywały się w siedzibach delegacji krajów kolonialnych i zależnych spotkania z przyjaciółmi z całego świata. M. in. chłopcy i dziewczęta z Polski gościli delegację młodzieży Cejlonu.

Wieczorem w Parku Kultury i Wypoczynku im. Stalina zorganizowano wielki wiec młodzieży.

Komunikat Międzynarodowego Komitetu Festiwalu

Dnia 13 bm. ogłoszono komunikat o posiedzeniu Międzynarodowego Komitetu IV Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów w walce o pokój i przyjaźń. Na posiedzeniu komitetu podsumowano wyniki pierwszej połowy Festiwalu.

W komunikacie czytamy m. in.: Czwarty Światowy Festiwal ma znacznie szerszy zasięg niż poprzednie Festiwale. Uczestniczy w nim 29 tysięcy chłopców i dziewcząt z 111 krajów.

Najliczniejsze delegacje przybyły: z Francji — 3.500 osób, Finlandii — 2.700, Austrii — 1.700, Włoch — 1.500, Danii — 1.300, W Brytanii — 1.100, Norwegii — ponad 800, Szwecji — 700 osób. Młodzież Indii reprezentuje 150 osób. Algeru — 190, Brazylii — 130, Chile — 120, Egiptu — 140, i Libanu — 325.

Festiwal — stwierdza dalej komunikat — spełnił nadzieje młodzieży. Nikt z jego uczestników nie zapomni wspaniałej uroczystości otwarcia Festiwalu i innych wielkich wydarzeń, jak „Dzień ŚFMD", „Dzień dziewcząt", „Dzień młodzieży rumuńskiej", „Dzień studentów" i in.

Niezwykle doniosłe znaczenie mają liczne spotkania delegatów z różnych krajów.

Komunikat podkreśla następnie, że w konkursach kulturalnych, będących jedną z ważniejszych części Festiwalu, uczestniczą kraje, które dotychczas nie brały udziału w tego rodzaju imprezach międzynarodowych, jak np.: Nepal, Turcja, Martynika, Japonia i inne.

W pierwszych 8 dniach Festiwalu odbyły się 232 koncerty o programach narodowych i 35 koncertów o programach międzynarodowych. Obejrzało je łącznie około 1.400 tys. widzów.

W Bukareszcie przebywa 4 tysiące sportowców z 60 krajów. W ciągu pierwszych sześciu dni Festiwalu ustanowiono w czasie spotkań sportowych trzy rekordy międzynarodowe i 70 rekordów krajowych.

Mieszkańcy Koszalina serdecznie witają żołnierzy Wojska Polskiego

Dziś, dnia 15 bm., o godz. 11 na rynku w Koszalinie nastąpi UROCZYSTE POWITANIE POWRACAJĄCYCH Z ĆWICZEŃ LETNICH ODDZIAŁÓW LUDOWEGO WOJSKA POLSKIEGO.

Kwiatami, upominkami, z dumą i radością będziemy witać naszych żołnierzy.

Powrót żołnierzy ze szkoleniowych obozów letnich, będzie manifestacją społeczeństwa Koszalina, na cześć Wojska Polskiego, czujnie strzegącego naszych granic, wojska, stojącego na straży niepodległości Polski Ludowej i Pokoju.

Przodujący kombajnerzy PGR

WARSZAWA. Wielu kombajnerów PGR pracujących na radzieckich kombajnach zbożowych typu S-4, dzięki szeroko rozwiniętemu współzawodnictwu pracy, wysoko przekracza normy wydajności tych maszyn. Kombajnerzy ci, w myśl zarządzenia ministra PGR, otrzymają wysokie nagrody pieniężne oraz zaszczytne odznaki Przodowników Pracy.

Jednym z najlepszych dotychczas kombajnerów PGR jest Korzeniowski z zespołu PGR Witnica w okręgu Szczecin - Południe, który już od dnia 7 bm. wykonał na swoim kombajnie dwie normy roczne kombajnu, tj. skosił i wymłócił zboże na obszarze 405 ha.

Podobnie wysokie osiągnięcia uzyskali kombajnerzy: Henryk Szapował z zespołu PGR Gerałtowice w okręgu legnickim i Piotr Rejek z zespołu PGR Stronie w okręgu wrocławskim. Każdy z nich skosił zboże na obszarze ponad 300 ha i wymłócił 500 ton ziarna.

Wacław Frankowski posłem nadzwyczajnym i ministrem pełnomocnym PRL

WARSZAWA. Rada Państwa Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej mianowała Wacława Frankowskiego posłem nadzwyczajnym i ministrem pełnomocnym PRL w Stanach Zjednoczonych Ameryki.

Przemówienie G. M. Malenkowa w wydaniu polskim

Wyszła z druku wydana w masowym nakładzie przez „Książkę i Wiedzę", broszura: G. M. Malenkow — „Przemówienie na V Sesji Rady Najwyższej ZSRR 8. 8. 1953 r."

Przed sesją Zgromadzenia Ogólnego NZ

NOWY JORK. Jak donoszą z siedziby ONZ, przedstawiciele amerykańscy w Organizacji Narodów Zjednoczonych zamierzają jeszcze przed rozpoczęciem sesji Zgromadzenia Ogólnego odbyć konsultacje „ze wszystkimi dyplomatami, popierającymi politykę zachodnią".

Korespondent dziennika „New York Journal — American" twierdzi, że przewodniczący delegacji amerykańskiej, angielskiej i francuskiej na sesje Zgromadzenia Ogólnego „będą usiłowali nie dopuścić" do omówienia na sesji sprawy Indochin oraz sprawy przyjęcia Chin Ludowych do ONZ.

PIĄTA POWSZECHNA LUSTRACJA PÓL ZIEMNIACZANYCH

Na zdjęciu: spółdzielcy z RZS Sitno szukają stonki na swych polach ziemniaczanych. (Fot. CAF)

Wieś Koszalińska w kampanii żniwno-omłotowej

Wykorzystać każdą godzinę pracy i każdą maszynę

PGR-y naszego województwa, wykorzystując w pełni sprzyjające warunki atmosferyczne, poczyniły w ostatnich dniach poważne postępy w pracach akcji żniwno-omłotowej. Do rzadkości należy już spotkane w polu żyto na pniu, dobiega końca koszenie pszenicy ozimej i jęczmienia jarego, zaawansowane jest koszenie owsa i pszenicy jarej. Poważne postępy zanotowano również w zwózce zbóż z pola oraz przeprowadzaniu podorywek.

W ZESPOLE BONIN ZWOŻĄ I MŁÓCĄ TAKŻE NOCĄ

Dobrze zorganizowano pracę w zespole PGR Bonin. Nad sprawnym przebiegiem żniw i omłotów w poszczególnych gospodarstwach czuwają wyznaczeni na okres akcji opiekunowie. Przebywając często w powierzonym sobie gospodarstwie ujawniali oni wszystkie niedociągnięcia i dopilnowywali ich usunięcia, pomagali w pracy. I tak dyrektor zespołu czuwał nad gospodarstwem Bonin, agronom nad Kleszczami, zootechnik nad Dęborogami itp.

Ofiarnie i wydajnie pracowali robotnicy gospodarstwa Kleszcze. Brygadzista Hanz Bukow tak zorganizował pracę, że podzielona na 2 grupy brygada polowa pracowała we dnie i w nocy przy zwózce i młóceniu zboża. Traktorzysta tego gospodarstwa Andrzej Muszyński nie przerywał koszenia nawet w czasie przelotnych i mniejszych deszczów, wykorzystując maksymalnie i czas i maszynę.

Dużą pomoc okazywały załogom PGR junaczki SP, z których szczególnie wydajnie pracowały Maria Nowak, Janina Lachowicz z Kleszcz, Władysława Młodzik i Maria Świerzyna z Rzepowa.

ZESPÓŁ GRAPICE ZWYCIĘSKO REALIZUJE HASŁO WALKI O CHLEB

Dzięki znajomości przez załogi planów gospodarczych i harmonogramów prac oraz wysokiej świadomości politycznej robotników, dobiega końca akcja żniwna zbóż podstawowych w zespole PGR Grapice w pow. słupskim. Dużą pomoc w szybkim przeprowadzeniu sprzętu okazały pracujące na polach zespołu 2 kombajny radzieckie S-4. Na wyróżnienie zasługują gospodarstwa Grapice, Kozy, Głuszyno i Potęgowo. Gospodarstwo Grapice już w pierwszych dniach żniw odstawiło dla państwa 45 ton żyta konsumcyjnego i 22 tony rzepaku ozimego.

Ofiarnie pomagali w pracy członkowie rodzin. Jako pierwsza zobowiązała się wychodzić codziennie do pracy podczas największego nasilenia robót żniwnych i wykopkowych żona brygadzisty polowego z gospodarstwa Potęgowo obu Maria Bolewska, matka trojga małych dzieci. Na jej wezwanie pomagało codziennie w żniwach ponad 135 członków rodzin.

Przynieśli im wolność

(W ósmą rocznicę wyzwolenia Korei przez Armię Radziecką)

„Obywatele Korei! Pamiętajcie, że szczęście — w waszych spoczywa rękach. Odzyskaliście wolność. Wszystko zależy obecnie od was samych. Armia Radziecka stworzyła wszelkie po temu warunki, by naród koreański mógł przystąpić do wolnej, twórczej pracy.

Takimi słowami braterstwa i przyjaźni przemawiał manifest dowództwa zwycięskiej Armii Radzieckiej, która w sierpniu 1945 r. rozgromiła militarystyczną machinę Japonii, wyzwalając naród koreański z prawie 40 lat trwającej niewoli.

Lud Korei pod wodzą swej partii przystąpił do budowy podstaw demokratycznego, wolnego państwa. Wielotysięczne demonstracje i wiece w całym kraju były wyrazem miłości i wdzięczności koreańskiego ludu do wielkiego Związku Radzieckiego.

6 września 1945 r. w Seulu zebrał się I Zjazd przedstawicieli ludowych, który nakreślił program pokojowego, twórczego budownictwa i podniesienia stopy życiowej mas pracujących.

Sprawa zjednoczenia Korei była przedmiotem wielu międzynarodowych obrad. Konferencja moskiewska ministrów spraw zagranicznych wielkich mocarstw w grudniu 1945 r. rozpatrywała sprawę zjednoczenia Korei. Przedstawiciele USA oficjalnie zgodzili się na radzieckie propozycje, przewidujące udzielenie pomocy narodowi koreańskiemu w celu umożliwienia mu szybkiego utworzenia tymczasowego, demokratycznego rządu koreańskiego, przeprowadzenia wyborów i zjednoczenia kraju. Utworzono wspólną komisję radziecko - amerykańską, która miała rozstrzygać wszystkie sprawy, jakie się w związku z tym wyłonią.

Narodowi koreańskiemu nie udało się zrealizowanie jego dążeń. Amerykańscy okupanci, pragnąc utrzymać w Korei południowej bazę przyszłej agresji, nie dopuszczali do wyborów w całej Korei, jako do wstępu do zjednoczenia kraju. Mimo to jednak wybory się odbyły. W wyborach do Najwyższego Zgromadzenia Ludowego w dniu 25 sierpnia 1948 roku wzięło udział 99,7 proc. wyborców Korei północnej oraz 77,5 proc. wyborców Korei południowej. Oczywiście wyborcy z Korei południowej głosowali tajnie, gdyż amerykańsko - lisynmanowscy okupanci uniemożliwili jawne przeprowadzenie wyborów. Wierny swym międzynarodowym zobowiązaniom, wierny polityce poszanowania suwerenności narodowej innych krajów Związek Radziecki wycofał swe wojska w grudniu 1948 roku.

W wyniku demokratycznych wyborów ukonstytuowało się Najwyższe Zgromadzenie Ludowe. Zgromadzenie na swym pierwszym posiedzeniu proklamowało Ludowo - Demokratyczną Republikę Koreańską i uchwaliło konstytucję.

25 czerwca 1950 roku wojska południowo - koreańskie i okupacyjna armia amerykańska zdradziecko napadły na Koreańską Republikę Ludowo-Demokratyczną... Przeszło 3 lata bohaterski naród koreański, wspierany przez chińskich ochotników, prowadził zacięty bój przeciwko najpotężniejszemu współczesnemu imperializmowi, zatrzymując najeźdźców amerykańskich w tym samym miejscu, z którego rozpoczęli agresję. Przez te trzy lata cały obóz pokoju, a zwłaszcza jego przewodnik — wielki Związek Radziecki, ani na chwilę nie ustawał w wysiłkach w celu doprowadzenia do przerwania działań wojennych. Na posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa w dniu 11 sierpnia 1950 roku przedstawiciel ZSRR oświadczył: „Delegacja ZSRR ma przed sobą wyraźnie wytkniętą drogę. Wypowiada się ona stanowczo i bezwarunkowo za pokojem i pokojowym uregulowaniem zagadnienia koreańskiego oraz wzywa Radę Bezpieczeństwa do pójścia tą drogą".

I kiedy dziś koreański lud może obchodzić 8 z kolei święto swego wyzwolenia, jest to triumf potężnych sił pokoju, które pod przewodem Związku Radzieckiego zmusiły agresorów do zaprzestania działań wojennych i podpisania rozejmu.

„Rozejm w Korei — to zwycięstwo rozsądku i serca wszystkich narodów nad duchem morderstw i despotyzmu, nad polityką napalmu i giełdy, nad wyznawcami bomby i rasistami, nad wszystkimi jawnymi i zamaskowanymi mocami wojny" jak pisał znany radziecki pisarz Ilia Erenburg.

W Korei ucichły działa, ale nie zamilkły podżegające głosy agresorów. Dulles i Li Synman licytują się w pomysłach, aby zerwać rozejm, aby sparaliżować prace przyszłej Konferencji Politycznej, która ma doprowadzić do pokojowego rozwiązania problemu koreańskiego.

Ale na przekór ich knowaniom, ufna w siłę idei pokoju i w pomoc miłujących pokój państw, bohaterska Korea kontynuuje rozpoczęte pod bombami dzieło odbudowy zniszczonego kraju. Z pomocą spieszą jej bratnie kraje — wielki Związek Radziecki, który na V Sesji Rady Najwyższej ZSRR postanowił wyasygnować miliard rubli na pomoc w odbudowie Korei, Polska i inne kraje demokratyczne. I chociaż lisynmany i dullesy uczynią wszystko, co leży w ich mocy, by zniszczyć ziarnko pokoju, które zakiełkowało na 38 równoleżniku, narody świata mają pewność, że naród koreański zdobędzie pokój, że zdobędzie prawo do decydowania samemu o swej przyszłości.

D. W.

Przeszło 4 miliony strajkujących we Francji

przeciwstawia się represjom rządu i manifestuje zdecydowaną wolę wywalczenia swych praw

PARYŻ. We czwartek 13 sierpnia walka strajkowa we Francji potęgowała się z szybkością lawiny, obejmując już przeszło 4 miliony osób. Obok pracowników państwowych i samorządowych strajkuje około półtora miliona robotników i urzędników rozmaitych przedsiębiorstw i instytucji prywatnych.

Dnia 14 sierpnia rozwijała się w dalszym ciągu potężna walka strajkowa mas pracujących Francji, występujących przeciwko rządowej polityce militaryzacji i nędzy.

Ogólna liczba strajkujących w dniu tym wynosiła przeszło 4 miliony robotników i urzędników. Strajk obejmował nie tylko państwowe, lecz również liczne prywatne, przedsiębiorstwa, zakłady przemysłowe i instytucje. Rząd sięga do bezprawnych represji i usiłuje wykorzystać łamistrajków w celu ograniczenia zasięgu strajku. W niektórych wypadkach władze posługują się wyprowadzonymi z więzień pospolitymi zbrodniarzami jako łamistrajkami. Miliony strajkujących przeciwstawiają się represjom rządu i manifestują zdecydowaną wolę wywalczenia swych praw. O nieugiętej postawie kolejarzy świadczy wypadek, który zaszedł w Tuluzie, gdzie władzom udało się przy pomocy łamistrajków uruchomić jedną lokomotywę. Tamtejsi pracownicy kolejowi zorganizowali natychmiast demonstrację, która przybrała takie rozmiary, że władze zmuszone były zrezygnować z próby złamania strajku. W wielu miastach, jak w Lyonie, Milhuzie, Reims itd. zastrajkowali szoferzy samochodów ciężarowych, które miały zastąpić łączność kolejową.

Masy pracujące nie dają się zastraszyć pogróżkami i represyjnymi posunięciami rządu. Burżuazyjna agencja prasowa Reutera stwierdza: „Francuskie masy pracujące odrzuciły wezwanie premiera Laniela do zakończenia strajków.

Przywódcy prawicowych organizacji związkowych — Force Ouvriere, Chrześcijańskich Związków Zawodowych itd. usiłują bezskutecznie ograniczyć zasięg strajków i czas ich trwania. Jednakowoż szeregowi członkowie tych organizacji związkowych działają ramię w ramię z milionami członków i sympatyków CGT (Powszechna Konfederacja Pracy).

„Humanite" z dnia 14 bm. omawia w artykule wstępnym sytuację strajkową i pisze: Klasa robotnicza i cały lud francuski udziela godnej odpowiedzi na próby zastraszania ze strony rządu. Masy pracujące przyjęły wyzwanie rządzących kół burżuazji. Ich wspaniała postawa dowodzi, że odmawiają one płacenia kosztów polityki wojny, nędzy i ujarzmiania Francji.

Kierownictwo paryskiego okręgu CGT ogłosiło dnia 14 bm. komunikat, w którym protestuje przeciwko ohydnym praktykom władz, zmierzających do ograniczenia strajków. „Ten sam rząd, — czytamy w komunikacie — który wtraca do więzienia działaczy robotniczych, — wydobywa z więzień pospolitych przestępców, by użyć ich jako łamistrajków".

Dzień 14 sierpnia stał pod znakiem rozszerzania się strajku na liczne przedsiębiorstwa prywatne. Z ogromną szybkością rozszerza się strajk w zakładach przemysłu hutniczego i budowlanego. Z doniesień prasy wynika, że dnia 14 bm. strajkowało przeszło milion robotników zakładów hutniczych i przemysłu budowy maszyn. W 75 wielkich przedsiębiorstwach budowlanych robotnicy porzucili pracę. Nadto koleje, poczta, telegraf i telefon, przemysł górniczy, zakłady użyteczności publicznej, — objęte są w dalszym ciągu strajkiem generalnym o nieograniczonym terminie. Pracownicy metra i autobusów w Paryżu strajkują trzeci dzień. Strajkuje również obsługa autobusów i tramwajów w Bordeaux, Marsylii, Strassburgu, Lille, Nancy, Metzu, Limoges itd. Trwa strajk dokerów w Marsylii, Dunkierce i w innych portach, pracowników arsenałów i stoczni państwowych, obsługi lądowej Air France, fabryk tytoniu i zapałek. Na wspólny apel CGT, FO i Chrześcijańskich Związków Zawodowych zastrajkowali na 48 godzin pracownicy mennicy państwowej.

24 - godzinny strajk proklamowali pracownicy muzeów. Z powodu strajku pracowników radia przerwane były w piątek wszelkie audycje radiowe we Francji. Pracownicy drukarscy zapowiedzieli strajk na poniedziałek 17 bm, wobec czego w dniu tym nie ukażą się prawdopodobnie dzienniki.

W piątek strajk zaczął się rozszerzać na zakłady przemysłu chemicznego w okręgu Paryża, Lyonu i Nantes. W dniu tym strajkowali również pracownicy banków, instytucji ubezpieczeniowych oraz przedsiębiorstw handlowych w Paryżu i w innych miastach francuskich. Prasa donosi, że rozszerza się strajk urzędników ministerstwa finansów, odbudowy, oświaty, spraw zagranicznych itd. Na lotniskach, na granicy francusko - belgijskiej i w Marsylii przystąpili do strajku również urzędnicy celni.

NOWY JORK. Wiadomości o strajkach we Francji zajmują jedno z czołowych miejsc w prasie amerykańskiej. Wiele dzienników atakuje przy tym lud francuski i ciska pod jego adresem rozmaite pogróżki. „New York Herald Tribune" pisze, że „Francja przeżywa obecnie najcięższy kryzys w okresie powojennym". „Daily Mirror" wyraża pogląd, że rozwój sytuacji we Francji „może podważyć całą organizację atlantycką..."

1000 osób zginęło, 15.000 zostało rannych wskutek trzęsienia ziemi na wyspach greckich

LONDYN. Według doniesień z Aten, wyspy greckie na Morzu Jońskim zostały w ostatnich dniach nawiedzone przez silne trzęsienie ziemi. Dotychczas zanotowano kilkadziesiąt wstrząsów tektonicznych.

Najbardziej dotknięte klęską żywiołową zostały wyspy — Kefalonia i Itaka. Miasta i wsie na tych wyspach leżą w gruzach. W zburzonych miastach szaleją pożary.

Miasto Vathy na Kefalonii zamieniło się w stos gruzów. Z 2 tys. domów ocalało zaledwie 50. Miejscowości Sami i Zakhyntos zostały niemal całkowicie zniszczone. W mieście Lixouri płoną całe dzielnice. Na wyspie Kefalonia zginęło pod gruzami domów przeszło 400 osób. Liczba rannych sięga 2 tys.

Według ostatnich doniesień, miasto Argostoli na Kefalonii pogrąża się w morze. Wskutek trzęsienia ziemi szczyt góry Aenos rozpadł się. Dwie małe wyspy zapadły w głąb morza.

Według doniesień z ostatniej chwili, wskutek trzęsienia ziemi na wyspach greckich zginęło przeszło tysiąc osób, a blisko 15 tys. zostało rannych. Grecki minister finansów oświadczył, że straty materialne z powodu trzęsienia przekraczają 2 tryliony drachm.

Groźba dla rozejmu w Korei

(Agencja Nowych Chin o układzie wojskowym między USA a „rządem" Li Syn Mana)

PEKIN. Omawiając układ wojskowy zawarty między USA a Li Syn Manem, agencja Nowych Chin pisze:

„Układ o obronie wzajemnej między USA a Republiką Koreańską" jest w istocie rzeczy agresywnym układem, który ma na celu przygotowanie wojny. Projekt tego układu przewiduje, że jego uczestnicy będą się wzajemnie konsultowali, jeśli ich zdaniem „będzie zagrażała agresja zbrojna", tzw. „niezawisłości politycznej lub bezpieczeństwu" jednej ze stron.

Projekt układu stwierdza dalej: „Republika Koreańska udziela USA prawa utrzymywania na jej terytorium lub w pobliżu jej terytorium sił zbrojnych lądowych, morskich i lotniczych".

Oznacza to, że w myśl układu, Stany Zjednoczone lub Li Syn Man mogą rozpętać wojnę i prowadzić ją wspólnie pod pretekstem, że jedna ze stron została zaatakowana. Jednocześnie Stany Zjednoczone mogą niezwłocznie przekształcić Koreę południową w swą bazę wojenną i kolonię, albowiem uzyskują one prawo utrzymywania przez czas nieograniczony swych wojsk w Korei południowej.

Wspólne oświadczenie Dullesa i Li Syn Mana ujawnia niebezpieczeństwo, kryjące się w „układzie o obronie wzajemnej między USA a Republiką Koreańską". Oświadczenie to stwierdza: „Do chwili wejścia w życie układu o obronie wzajemnej nasze siły zbrojne w Korei pozostaną pod dowództwem Narodów Zjednoczonych..."

Fakt ten oznacza, że po wejściu w życie układu wojska amerykańskie i lisynmanowskie nie będą więcej podlegały tzw. „dowództwu NZ" oraz, że nie będzie ich więcej obowiązywać rozejm w Korei. W ten sposób wojska USA mogą nadal pozostawać w Korei w myśl „układu o obronie wzajemnej". Równocześnie wojska amerykańskie i lisynmanowskie będą miały rozwiązane ręce...

Wydarzenia, które miały miejsce w ciągu 15 dni po podpisaniu rozejmu, dowodzą, że wojska lisynmanowskie i amerykańskie uciekają się nieustannie do gwałcenia rozejmu, podczas gdy strona koreańsko - chińska ściśle przestrzega wszystkich jego warunków. Układ zawarty między Dullesem a Li Syn Manem świadczy dobitnie, że w wypadku rozpoczęcia przez wojska lisynmanowskie działań wbrew układowi rozejmowemu i tym samym konieczności działań obronnych ze strony koreańsko - chińskiej, Stany Zjednoczone ocenią te działania jako „nie sprowokowaną napaść zbrojną i pchną swych „sojuszników" do wznowienia wojny.

Wszystko to stanowi groźbę dla rozejmu w Korei. Wizyta Dullesa w Korei południowej nie tylko nie prowadzi do pokoju, lecz stwarza groźbę zerwania rozejmu. Dulles przewidział wszystko, co jest konieczne dla wznowienia wojny i udzielił Li Syn Manowi maksimum gwarancji co do „automatycznej pomocy".

Rozmowy między Dullesem i Li Syn Manem stanowią również groźbę dla przyszłej konferencji politycznej. Opublikowane przez nich wspólne oświadczenie dowodzi, że Stany Zjednoczone i Li Syn Man zamierzają narzucić swą kontrolę konferencji politycznej.

Stany Zjednoczone i Li Syn Man jednostronnie chcą ograniczyć czas trwania konferencji politycznej. W obecnej chwili usiłują oni zmusić inne kraje, które będą uczestniczyły w konferencji politycznej, do zaaprobowania tego nierozsądnego stanowiska. Jeśli po 90 dniach obrad konferencji politycznej inne kraje nie zgodzą się na nierozsądne żądania przedstawicieli USA i Li Syn Mana, to ci ostatni opuszczą konferencję polityczną. Li Syn Man będzie mógł wówczas podjąć działania, zmierzające do zjednoczenia Korei przy użyciu siły zbrojnej.

Dulles wie zbyt dobrze, jak ważnym punktem porządku dziennego konferencji politycznej jest sprawa wycofania wszystkich obcych wojsk z Korei. Przewiduje to rozejm. Zaledwie w kilka dni po wejściu w życie rozejmu Dulles przybył do Seulu i po podpisaniu z Li Syn Manem „układu o obronie wzajemnej" uzyskał prawo utrzymywania wojsk amerykańskich w Korei. Dowodzi to, że Stany Zjednoczone z premedytacją torpedują rozejm, dążąc do tego, aby omawianie na konferencji politycznej sprawy wycofania wszystkich obcych wojsk uczynić bezprzedmiotowym. Według rachuby Stanów Zjednoczonych i Li Syn Mana, konferencja polityczna zostanie zwołana w październiku i będzie zakończona w styczniu roku przyszłego, kiedy w senacie amerykańskim nastąpi ratyfikacja „układu o obronie wzajemnej" między USA a Li Syn Manem. W międzyczasie Li Syn Man będzie mógł rozpętać wojnę, a wojska amerykańskie, które nie będą już podlegały dowództwu NZ, pozostaną nadal w Korei i udzielą pomocy Li Syn Manowi. Jest rzeczą jasną, że mamy do czynienia z jawnym popieraniem planów Li Syn Mana, zmierzających do zerwania rozejmu...

Rozmowy, które odbyły się między Dullesem a Li Syn Manem, dowodzą, że rząd USA nie pogodził się z fiaskiem swej agresywnej polityki, że postanowił kontynuować swe machinacje na konferencji politycznej, utrzymywać nadal swe wojska w Korei południowej, nie dopuścić do pokojowego uregulowania problemu koreańskiego i dołożyć maksimum wysiłków dla utrzymania napiętej sytuacji w Korei i na Dalekim Wschodzie w celu wzmożenia tam swych działań agresywnych. Działania wojenne w Korei zostały przerwane dopiero 15 dni temu — warunki rozejmu nie zostały jeszcze w pełni wykonane. Mimo to strona amerykańska knuje już spisek przeciwko rozejmowi i pokojowemu uregulowaniu problemu koreańskiego. Rozejm w Korei — pisze w zakończeniu agencja Nowych Chin — jest wynikiem zdecydowanej walki miłujących pokój narodów całego świata. W celu utrwalenia rozejmu i osiągnięcia pokojowego uregulowania problemu koreańskiego, narody całego świata powinny uczynić wszystko co w ich mocy, aby udaremnić plany Dullesa.

Wymiana jeńców w Korei

PEKIN. Agencja Nowych Chin donosi, że w dniu 13 sierpnia strona koreańsko-chińska przekazała stronie ONZ dalszych 400 repatriowanych jeńców, w tym 150 nie-koreańskich i 250 koreańskich. Wśród jeńców nie-koreańskich było 75 Amerykanów i 75 Anglików. Dowództwo ONZ repatriowało w tymże dniu 2.160 jeńców z Koreańskiej Armii Ludowej, w tym 360 chorych i rannych oraz 222 chińskich ochotników ludowych.

Nowa próba utworzenia rządu we Włoszech

● RZYM. Chrześcijański demokrata Giuseppe Pella, były minister Finansów, przyjął misję utworzenia nowego rządu. Oświadczył on, że po przeprowadzeniu rozmów z przywódcami poszczególnych grup parlamentarnych poinformuje prezydenta republiki o wynikach swej misji w sobotę 15 sierpnia.

Nie zaniedbywać podstawowych zabiegów agrotechnicznych

PARTIA i Rząd stawiają przed naszą wsią coraz większe zadania. Nowo powstałe fabryki potrzebują więcej surowców roślinnych, rosną zadania wsi w lepszym, pełniejszym zaopatrzeniu w żywność klasy robotniczej. Aby zmniejszyć dysproporcję między rozwojem rolnictwa a przemysłu i tym samym zapewnić pomyślną realizację naszych planów gospodarczych — wieś musi wzmagać swą walkę o wzrost urodzajów, wykorzystywać wszelkie istniejące rezerwy dla podwyższenia plonów i wzrostu hodowli.

Jedną z poważnych rezerw w dziedzinie zwiększenia wydajności z hektara jest stosowanie takich podstawowych zabiegów agrotechnicznych jak podorywki i wapnowanie ściernisk.

Przeprowadzenie natychmiastowej podorywki „za kosą" poprawia strukturę gleby, przyczynia się do wyniszczenia chwastów i szkodników oraz zatrzymuje wilgoć. Dopóki zboże stoi na pniu, ociepla ziemię i zmniejsza wyparowywanie wilgoci. Ale gdy zboże zostaje zżęte, wilgoć wyparowuje intensywnie wskutek czego gleba wysycha i traci swą gruzełkowatość.

Ważnym jest również wapnowanie ściernisk. Wapna mamy pod dostatkiem w GS-ach. A ziemie nasze są w większości zakwaszone, zaś wapno nie tylko odkwasza ziemię, ale i ociepla ją, poprawia jej strukturę. Za każdy więc dzień zwłoki w wykonywaniu podorywek, za zaniedbanie wapnowania ściernisk, płacimy zniżką plonów w roku przyszłym. A w skali naszego województwa są to tysiące ton zboża.

Wielką wagę do terminowego przeprowadzenia podorywek przywiązuje m. in. POM w Tychowie. POM ten umowy na podorywki, zawarte ze spółdzielniami produkcyjnymi, wykonał już w około 70 proc. Agronomowie rejonowi POM i instruktorzy polityczni włożyli wiele wysiłku, by przekonać spółdzielców do podorywek, wspólnie z zarządami spółdzielń opracowali oni harmonogramy prac żniwnych, w których szeroko uwzględniono te prace. Dzięki właściwemu opracowaniu harmonogramów i przekonaniu spółdzielców o celowości podorywek w wielu spółdzielniach produkcyjnych w rejonie tego POM-u ustawiano sztygi zboża w szerokich rzędach, przeprowadzając podorywki bezpośrednio „za kosą".

NIESTETY, pozostałe POM-y na terenie naszego województwa, zlekceważyły przeprowadzenie tych ważnych prac. Szczególnie zaś zaniedbał stosowanie tego podstawowego zabiegu agrotechnicznego POM w Sławnie. W rejonie POM-u Sławno tylko nieliczne spółdzielnie dokonują podorywek, a POM swój plan w tej dziedzinie wykonał zaledwie w około 10 proc.

U podstaw niewykonywania umów sławneńskiego POM ze spółdzielniami produkcyjnymi tkwi niezrozumienie przez jego kierownictwo zasadniczej roli POM — organizatora pracy w spółdzielniach produkcyjnych, pomocnika spółdzielń w walce o wszechstronny rozwój ich gospodarki. Kierownictwo POM w Sławnie, dążąc do pełnego wykonania planu eksploatacyjnego, poszło najłatwiejszą drogą — skierowało znaczną część swych ciągników do prac transportowych, wskutek czego nie wykonało umów ze spółdzielniami.

Dyrekcja POM w Sławnie winna głęboko przeanalizować przyczyny tych błędów i usunąć je, by jak najszybciej nadrobić swe zaniedbania w spółdzielniach produkcyjnych.

Ogółem spółdzielnie produkcyjne w naszym województwie wykonały dotychczas 22 proc. zaplanowanych podorywek, przyczym POM-y zrealizowały swe umowy zaledwie w 27 proc.

Agronomowie rejonowi POM niedostatecznie również popularyzują w spółdzielniach produkcyjnych wapnowanie ściernisk. Zabieg ten stosują dotychczas tylko spółdzielnie produkcyjne w rejonie POM Świdwin. A przecież wapna mamy w gminnych spółdzielniach pod dostatkiem, jest ono tanie i nic nie stoi na przeszkodzie, by szeroko je stosować.

POM-y naszego województwa muszą jak najszybciej nadrobić zaniedbania w dziedzinie wykonania podorywek. Trzeba wykorzystywać w tym celu możliwie jak najwięcej ciągników oraz siłę pociągową w spółdzielniach. Szczególne zadania stoją tu przed agronomami rejonowymi i instruktorami politycznymi POM. Muszą oni dokonać dużego wysiłku, by przekonać spółdzielców do szerokiego stosowania podorywek i wapnowania gleby, wpoić w spółdzielców głębokie przekonanie, iż zabiegi te zapewnią nam wyższe plony, że przez ich stosowanie wieś lepiej będzie mogła spełnić swe ważne i zaszczytne zadanie — w pełni zaopatrzyć nasz przemysł w surowce, a klasę robotniczą w żywność.

DAMAZY SZKOPIAK
kierownik Eksploatacji E. O. POM w Koszalinie

Omłoty zbóż kwalifikowanych

W PGR-ach, spółdzielniach produkcyjnych oraz zakładach doświadczalnych rolniczych instytutów naukowych wzmaga się obecnie tempo omłotów zbóż kwalifikowanych, przeznaczonych do tegorocznych siewów jesiennych.

Nasiona do siewu muszą być odpowiednio przygotowane

TOCZYMY walkę o podniesienie naszej produkcji rolnej, by lepiej, pełniej zaspokajać rosnące potrzeby ludzi pracy w mieście i na wsi. Jednym z warunków podniesienia produkcji rolnej jest stosowanie na szeroką skalę nowoczesnych sposobów gospodarowania, umożliwiających wykorzystanie rezerw tkwiących w rolnictwie. Wśród tych nowoczesnych sposobów gospodarowania siew nasieniem kwalifikowanym, nasionami wysokiej jakości, zajmuje bardzo ważne miejsce.

Troska o właściwe ziarno siewne, o zapewnienie go możliwie największej liczbie rolników polskich przejawia się m.in. w tym, że tegoroczna uchwała Prezydium Rządu w sprawie akcji żniwno-omłotowej i dekret Rady Państwa w sprawie skupu zboża wskazują, iż w pierwszej kolejności muszą być przeprowadzone zbiory, omłoty i dostawy zbóż przeznaczonych na siew jesienny. Konieczne więc jest, aby gospodarstwa uspołecznione i indywidualne przestrzegały terminów, w czas zaopatrzyły jak największą liczbę chłopów i spółdzielni w wysokowartościowy materiał siewny.

Poniżej podajemy wymagania, jakim ziarno to musi odpowiadać.

Najważniejszą cechą dobrego nasienia siewnego jest właściwość wydawania zdrowych i żywotnych roślin, dostosowanych do warunków glebowych i klimatycznych danej okolicy. Tę właściwość wydawania wysokiego i dorodnego plonu posiadają tylko nasiona należące do szlachetnej odmiany czyli tak zwane kwalifikowane.

Za dobre nasienie należy uważać takie ziarno, które jest dojrzałe, suche, całe, świeże, czyste, dobrze kiełkujące, wolne od chwastów. Ścisłą ocenę nasienia przeprowadzają powołane przez państwo Stacje Oceny Nasion. Jednakże doświadczony rolnik powinien umieć sam, i to dokładnie, określić wartość nasion na podstawie ich wyglądu.

Nasiona powinny mieć normalną wielkość, kształt i powinny być prawidłowo wypełnione. Ziarna zbyt małe i pomarszczone świadczą o złym „wykształceniu" i małej zawartości składników zapasowych.

Nasiona nienormalnie duże również nie są dobrym materiałem siewnym. Np. nadmiernie wyrośnięte ziarna żyta mogą pochodzić z kłosów przestrzelonych, a więc częściowo pustych, a cecha ta jest dziedziczna.

Ciężar nasion powinien być jak największy. Tylko takie nasienie posiada dużo materiałów zapasowych, dzięki temu łatwiej przetrzymuje trudne warunki w czasie kiełkowania, daje silniejsze kiełki, a w rezultacie — wyższy plon.

Nasienie musi być czyste. Czyszczenia dokonuje się przy pomocy szeregu maszyn. Na wialni oddzielone zostają zanieczyszczenia większe i mniejsze od nasion oraz zanieczyszczenia lekkie, jak plewy. Na młynku oddzielamy zanieczyszczenia równe nasionom co do wielkości, ale różne co do ciężaru, jak również ziarna poślednie. Inne zanieczyszczenia, których nie oddzieliła wialnia lub młynek (np. połupane ziarna), muszą być oddzielone na tryjerze. Okrągłe nasiona roślin motylkowych oddzielamy od zbóż za pomocą żmijki.

Najistotniejszą cechą nasienia jest zdolność kiełkowania, którą należy sprawdzić. W tym celu odliczamy trzy razy po 100 nasion. Odliczone nasiona układamy na piasku w doniczce i przykrywamy płytką szklaną, albo układamy pomiędzy wilgotnymi bibułami i każdą porcję umieszczamy między dwoma talerzami. Ciepłota pomieszczenia winna wynosić około 20° C. W miarę wysychania piasku lub bibuły trzeba je zwilżać. Procent skiełkowanych nasion w ciągu 4 dni wyznacza „energię kiełkowania", zaś procent ziarn skiełkowanych w ciągu 10 dni wyznacza „siłę kiełkowania". Energia kiełkowania daje nam pojęcie o żywotności danego nasienia. Siła kiełkowania oznacza, ile ziarn wzeszło. Przy obliczaniu siły lub energii kiełkowania bierzemy średnią z trzech kiełkowników. Siła kiełkowania dobrego nasienia nie może spadać dla żyta i pszenicy poniżej 95 proc., dla jęczmienia — poniżej 97 proc.

Najlepiej siać ziarnem kwalifikowanym — sprawdzonym co do czystości i wartości siewnej. Dobrze kiełkujące i dobrze wyczyszczone ziarno powinno być przed siewem uwolnione od zarazków śnieci pszenicznej i pleśni śniegowej. Używamy do tego specjalnych środków chemicznych, zwanych zaprawami, np. ziarnika, z którym należy dokładnie wymieszać ziarno. Sposób użycia wypisany jest zwykle na puszce z zaprawą. Sucha zaprawa nie zabija zarazków głowni źdźbłowej żyta oraz głowni pyłkowej pszenicy i jęczmienia, gdyż choroby te porażają zarodki ziarn. Przeciwko tym chorobom stosuje się zanurzanie ziarna w letniej wodzie celem obudzenia grzybni ze stanu spoczynku. Grzybnię tę zabija się następnie, działając przez określony czas gorącą wodą.

Ten ostatni zabieg najlepiej jest przeprowadzić w punktach zaprawiania nasion.

INŻ. JERZY ŁUSZCZEWSKI

Prawidłowo przeprowadzić likwidację ognisk stonki

W gospodarstwie Rokossowo zespół Rokossowo znaleziono w dniu 24.VII. na obszarze 42 ha jęczmienia na samosiewach ziemniaczanych stonkę. 26 lipca przysłana przez Miejską Radę Narodową pomoc społeczna przeszukała dokładnie pole i wybrała żuki. Ponieważ jęczmień był dojrzały towarzysze ze Stacji Ochrony Roślin kazali zżąć go, natychmiast zaorać pole i posypać HCH (biorąc 170 kg proszku na jeden hektar) a potem zabronować.

Tymczasem w gospodarstwie Rokossowo posypano pole HCH, ale dopiero 9 sierpnia i nie tak jak należało: najpierw posypano HCH (i to biorąc 45 kg na hektar) a potem dopiero zaorano pole, pomagając tym samym wyjść chrząszczom na powierzchnię. Rezultat był taki, że sąsiednie pola ziemniaczane zaroiły się od stonki.

Podobnie było w gospodarstwie Sławnikowo tego samego zespołu. Tu stonkę znaleziono na samosiewach we lnie i też nie przeprowadzono należytej likwidacji ognisk. Zamiast wyrwać len, przekopać ziemię w promieniu trzech metrów od ogniska i posypać HCH, len początkowo tylko zżęto i posypano HCH co nie dało pożądanego rezultatu. Potem dopiero przekopano ziemię, ale tylko w promieniu jednego metra od ogniska. Nieprawidłowo przeprowadzona likwidacja ognisk stonki nie przyczyniła się do jej zniszczenia. Stonka rozprzestrzeniała się swobodnie nadal.

Fakty podane wyżej mówią same za siebie. Państwo zapewnia przecież dostateczną ilość chemikalii i sprzętu technicznego do walki ze stonką, mobilizuje szeroką pomoc społeczną. Przyjechali specjaliści radzieccy, aby służyć fachową pomocą. O tym jak należy walczyć ze stonką są wszyscy stale i dokładnie informowani. Czym więc tłumaczyć sytuację w zespole PGR Rokossowo?

Więcej uwagi inwestycjom pozalimitowym

W państwie socjalistycznym realizowane corocznie inwestycje są z góry zaplanowane. Planowanie ich, w każdej dziedzinie życia gospodarczego czy kulturalnego jest wynikiem głębokiej analizy. Nie wszystkie jednak inwestycje finansowane są z funduszów państwowych. Wiele z nich powstaje z funduszów własnych przedsiębiorstw uzyskanych drogą zwiększenia akumulacji. Stąd ogólną sumę wykonanych corocznie inwestycji możemy podzielić na dwie zasadnicze grupy: na inwestycje limitowe i pozalimitowe.

Co to są inwestycje pozalimitowe? Inwestycjami pozalimitowymi nazywamy takie nowopowstające budowle lub remonty, które nie są realizowane z budżetu państwa i nie są ujęte planem ogólnonarodowym.

W każdym zakładzie pracy, czy przedsiębiorstwie istnieje wiele niedomagań technicznych, które można usunąć przy pomocy inwestycji pozalimitowych. Wiele zakładów pracy odczuwa również brak pewnych urządzeń, które również można wykonać pozalimitowo. Np. drobne remonty budynków, urządzeń socjalnych, jak np. urządzenie lub budowa czytelni, świetlicy, łazienki itp.

Powiatowe Przedsiębiorstwo Budowlane w Człuchowie nie wykorzystując limitu państwowego wybudowało piękną i jedyną w tym mieście świetlicę.

Jak doszło do jej budowy?

Załoga BPP w Człuchowie już od dawna odczuwała brak świetlicy. Robotnicy nie mieli dogodnego pomieszczenia w którym by mogli spędzać długie zimowe wieczory na ciekawej dyskusji, wysłuchaniu fachowego referatu lub odczytu, przy czytaniu prasy, czy książki. Problem zdobycia koniecznych środków pieniężnych dla wybudowania świetlicy rozwiązano wykorzystując wytyczne uchwały Rady Ministrów z dnia 24 stycznia 1951 roku, dotyczącej właśnie sposobu przeprowadzenia i realizacji inwestycji pozalimitowych. Poprzez zapoznanie wszystkich pracowników z możliwościami realizacji tej uchwały Rządu, w rezultacie wydajnej pracy całej załogi w grudniu 1951 roku została oddana do użytku piękna świetlica zakładowa.

W jaki sposób zdobyto potrzebne fundusze?

Przede wszystkim z dobrowolnej ponadplanowej pracy całej załogi. Następnie przy pomocy oszczędnej gospodarki materiałowej uzyskano potrzebne ilości wapna, cegły, żwiru, gwoździ, farb itp. Polepszono organizację pracy i szeroko rozwinięto współzawodnictwo. Usprawniono też wykorzystanie transportu, gospodarkę materiałami rozbiurkowymi oraz wydano ostrą walkę marnotrawstwu i brakoróbstwu na terenie przedsiębiorstwa. Wszystkie te zarządzenia przestrzegane przez każdego robotnika przedsiębiorstwa wpłynęły na obniżkę kosztów własnych, a to z kolei zwiększyło fundusz zakładowy. Zgodnie z wytycznymi uchwały Rządu, Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Człuchowie, z dodatkowo wypracowanego dochodu przedsiębiorstwa pokryło koszty budowy świetlicy.

Wzorując się na doświadczeniach załogi BPP-u w Człuchowie, w ubiegłym roku robotnicy Budowlanego Przedsiębiorstwa Powiatowego w Bytowie wybudowali nową świetlicę dla ludności rodzimej Ziemi Bytowskiej, a załoga BPP-u w Złotowie w ramach inwestycji pozalimitowych wybudowała garaże dla samochodów własnego przedsiębiorstwa.

Obecnie na naradach produkcyjnych wielu załóg fabrycznych i przedsiębiorstw budowlanych, robotnicy przejawiają głęboką troskę o należytą gospodarkę inwestycyjną.

Na terenie wielu przedsiębiorstw i zakładów pracy naszego województwa można wykonać w ramach inwestycji pozalimitowych znaczną część remontów i mniejszych budowli, polepszyć w ten sposób warunki socjalno-bytowe załóg, zwiększyć higienę i bezpieczeństwo pracy.

Dyrekcje, podstawowe organizacje partyjne i rady zakładowe naszych przedsiębiorstw i zakładów pracy, winny żyć na codzień zagadnieniem, jak największego wykorzystania możliwości wykonania wielu własnych inwestycji w ramach pozalimitowych. Przy pomocy szerokiej pracy politycznej całego aktywu oraz przekonywających przykładów z pracy i życia zakładów w Związku Radzieckim trzeba rozbudzić entuzjazm twórczy załóg, wzmóc ich mobilizację do oszczędności surowców, wydajniejszej pracy i jakości produkcji — dla zwiększenia rentowności naszych przedsiębiorstw, a tym samym możliwości inwestycji pozalimitowych.

Wiktor Zarach
Członek WKPG

Przerwy w dostawie prądu utrudniają omłoty

Chłopi z gmin: Lekowo, Brzeżno, Biały-Zdrój i Świdwin zakończyli już akcję żniwną i rozpoczęli omłoty. Sprawny ich przebieg utrudniają jednak często przerwy w dostawie prądu z elektrowni w Świdwinie i Białogardzie.

W związku z tym chłopi z wymienionych gmin zwracają się za pośrednictwem naszej gazety, do załóg obydwóch elektrowni z apelem, aby im pomogły w terminowym zakończeniu młocki; oto jak brzmi ten apel:

— Towarzysze z elektrowni w Świdwinie i Białogardzie! Od Was, od dostarczonej przez Was w dostatecznej ilości energii elektrycznej zależy czy my, chłopi z gmin Lekowo, Brzeżno, Biały-Zdrój i Świdwin zakończymy w terminie omłoty zbóż i odstawimy je państwu. W tym gorącym okresie pracy zwracamy się do Was pomóżcie nam! Dołóżcie wysiłków, aby w dostarczaniu nam prądu nie było przerw. Chcemy bowiem w terminie odstawić zboże dla państwa. Od Was towarzysze z elektrowni w Świdwinie i Białogardzie zależy w dużej mierze wykonanie tego zadania.

Wierzymy, że nas nie zawiedziecie!

Z życia ZMP

Młodzież koszalińska pomaga w kampanii żniwno-omłotowej

Zetempowcy z zakładów produkcyjnych i Instytucji z terenu Koszalina podjęli wiele zobowiązań pomocy PGR-om i spółdzielniom produkcyjnym w kampanii żniwno-omłotowej. Obecnie młodzież koszalińska realizuje te zobowiązania przyczyniając się swą ofiarną pracą do sprawnego i terminowego przeprowadzenia żniw i omłotów.

Z wielu zakładów pracy wyjechały ekipy młodzieżowe do PGR-ów w okręgu koszalińskim, na okres 12 dni. I tak z Prezydium Woj. RN wyjechało 22 zetempowców, z Koszalińskiej Fabryki Mebli — 8, ze spółdzielni „Dobry But" — 9, z PSS — 7 itp.

Obok tej stałej pomocy co sobotę i niedzielę wyjeżdżają z Koszalina ekipy z zakładów pracy, w których większość stanowi młodzież ZMP-owska i niezorganizowana. Młodzież z zakładów pracy objęła patronaty nad poszczególnymi PGR-ami, którym systematycznie pomaga w żniwach. Tak np. „Spólnota Pracy" objęła patronat nad PGR-em Dobrociechy, Związek Branżowy i Koszalińska Fabryka Mebli nad PGR-em Karścino, zetempowcy ze Spółdzielni Mechaników Samochodowych pomagają PGR-owi w Strzepowie, a z Browaru PGR-owi w Mścicach. Również młodzież z innych zakładów wraz ze swymi towarzyszami pracy opiekuje się poszczególnymi PGR-ami w okręgu koszalińskim.

Dobrze realizuje swe zobowiązania pomocy w żniwach młodzież Związku Branżowego, „Spólnoty Pracy". Koła ZMP potrafią tu przy pomocy kierownictw zakładów odpowiednio zorganizować wyjazdy i zachęcić do udziału w ekipach większość pracowników tych instytucji. Przewodniczący koła ZMP przy „Spólnocie Pracy" tow. Paszek dba o to, aby w ekipach wyjeżdżających do PGR Dobrociechy nie zabrakło ani jednego zetempowca, zachęca do pomocy w żniwach wszystkich pracowników zakładu. Toteż frekwencja zawsze jest duża, a w ostatnim wyjeździe brało udział 45 osób.

Również młodzież zetempowska i niezorganizowana z innych zakładów produkcyjnych i instytucji masowo bierze udział w pracy ekip wyjeżdżających do pomocy w kampanii żniwno-omłotowej.

Są jednak jeszcze takie koła ZMP, które nie przywiązują należytej wagi do udziału młodzieży w pracach żniwnych. Należy do nich przede wszystkim koło przy Prezydium Woj. RN, liczące 150 członków. Zarząd koła i jego przewodniczący tow. Frankiewicz za słabo propagują wśród młodzieży udział w ekipach, nie potrafią należycie jej mobilizować do pomocy w żniwach. Dlatego, mimo dużych możliwości, młodzież pracująca w Woj. RN w niedostatecznym stopniu włączyła się do tej masowej akcji.

Trzeba, aby koła ZMP, które jeszcze niedostatecznie włączyły się do tej akcji, jak najszybciej naprawiły dotychczasowe zaniedbania i mobilizowały młodzież do masowych wyjazdów na wieś.

Kronika KOSZALINA

WAŻNIEJSZE TELEFONY

Pogotowie Ratunkowe — tel. Nr 09 — alarmujący
Nr 500 — informacyjny
Straż Pożarna tel. nr 08.
Komisariat Miejski MO, tel. nr 837.

APTEKA

Apteka Społeczna nr 11, ul. A. Czerwonej 1 — tel. 187.

DYŻURY

SZPITAL

Szpital Miejski, ul. Fałata 2, tel. nr 215.

SPACERKIEM

Do czego służą wentylatory?

Jeśli sądzicie, że znacie wszelkie sposoby ich zastosowania — mylicie się. Wsiądźcie do pociągu Kołobrzeg — Koszalin. Jeśli jest pogoda — wentylatory są zupełnie nieużyteczne. Spełniają tylko swoją rolę gdy pada deszcz. Wtedy przez otwory wentylatorów strumieniami leje się woda do wagonów. To dopiero system chłodzenia podróżnych!

Wykorzystać w pełni fundusze socjalne

Państwo ludowe przeznaczyło w roku 1953 poważne sumy na polepszenie warunków pracy, na podnoszenie poziomu materialnego i kulturalnego klasy robotniczej. Około 25 procent wydatków naszego budżetu przeznaczone jest na ochronę zdrowia, na cele oświatowe i kulturalne, na opiekę nad matką i dzieckiem, na rozwój kultury fizycznej. Możliwości rozbudowy urządzeń socjalnych posiada każdy zakład przemysłowy. Fundusze na cele socjalne i kulturalne oraz fundusz zakładowy wygospodarowany przez przedsiębiorstwo — pozwalają na stałą poprawę bezpieczeństwa i higieny pracy. Władza ludowa przywiązuje wielką wagę do tego, aby wszystkie możliwości, jakie posiadają zakłady w dziedzinie podnoszenia warunków bytowych załogi zostały w pełni wykorzystane.

Do zakładów, gdzie załoga otoczona jest pełną troską i opieką zaliczyć możemy PKP w Słupsku. Jest tam ambulatorium, przedszkole, zapewniono też pracownikom odpowiednie warunki mieszkaniowe. Są jednak i braki np. zamknięta od dawna łaźnia nie może doczekać się uruchomienia. Winę za to ponosi rada zakładowa, która nie stara się o szybsze oddanie łaźni do użytku.

Również F-ka Narzędzi Rolniczych dba o swych pracowników. Ambulatorium jest czynne nie tylko dla robotników fabryki, lecz korzystają z niego i inne zakłady. Budowa Domu Robotnika jest dalszym wyrazem troski o polepszenie warunków bytowych załogi.

Fabryka Mebli posiada szereg urządzeń socjalnych, które mówią o opiece, jaką otacza się pracownika, stwarzając mu odpowiednie warunki pracy.

Wśród wielu przodujących zakładów jest jednak wiele takich, gdzie brak jest troski o załogę, gdzie kierownictwo w sposób bezduszny podchodzi do potrzeb i bolączek robotników. Często mechaniczny stosunek kierownictwa do planu i produkcji pozwala mu zapomnieć, że plan wykonują żywi ludzie.

Przykładem takiego oderwania się od załogi „świeci" Dyrekcja Zakładu Sieci Elektrycznych. W zakładzie od szeregu lat buduje się łazienkę dla pracowników — niestety łazienki wciąż nie ma. Fundusz zakładowy jest, można by go wykorzystać, ale... Wnioski o zbudowanie ogródka jordanowskiego i pralni przy domach służbowych nie mogą doczekać się realizacji. Rada zakładowa nie potrafi ożywić życia świetlicowego, które właściwie nie istnieje. Wszystko to świadczy o zupełnym braku pracy ze strony rady zakładowej, która zapomina, że tylko rada, która związana jest ściśle z załogą, która zna jej troski i potrzeby, aktywnie i konkretnie pomaga w ich rozwiązaniu — może spełnić swoje zadanie. Bezduszność i oderwanie od załogi cechują też głównego inżyniera i dyrektora zakładu. Towarzysze ci przez dwa lata szkolenia zawodowego, — mimo, że sami wytypowali się na wykładowców — w żadnym ze szkoleń nie wzięli udziału „wyręczając się" innymi pracownikami. Swą nieobecność tłumaczyli nawałem pracy lub też wylazdem.

Brak zainteresowania sprawami bytowymi pracowników jest przyczyną niewykorzystania w Zakł. Sieci Elektrycznych około 40.000 zł. funduszu zakładowego.

Także w spółdzielni pracy „Automat" pracownicy nie są odpowiednio otoczeni opieką, brak łazienki z ciepłą wodą i innych urządzeń socjalnych.

Troska o codzienne potrzeby pracownika winna stać w centrum uwagi organizacji partyjnych. Znając potrzeby i bolączki załogi, pomagając w ich usuwaniu — organizacja partyjna umacnia swą więź z masami. Trzeba, żeby organizacje partyjne wymienionych zakładów zajęły się mocniej, niż dotychczas sprawą warunków bytowych załogi, zwalczały przejawy biurokratyzmu ogniw administracyjnych i związkowych, bezdusznego stosunku do potrzeb żywego człowieka.

Z.

Meldunki z wykonania planu

Załoga Obrotu Towarowego przy Powszechnej Spółdzielni Spożywców w Koszalinie melduje wykonanie planu obrotu towarowego za miesiąc lipiec br. w 120 proc. Wszystkie sklepy przystąpiły do współzawodnictwa podejmując apel W. Saja: „Nie wypuścimy ani jednego braku z naszych sklepów. Wzorowo obsłużymy każdego kupującego".

* * *

Zarząd GS Gardna Wielka, pow. Słupsk, przesyła meldunek o wykonaniu rocznego planu skupu pasz objętościowych z dniem 8 sierpnia br. w 108,3 proc.

Usuwamy gruzy

W dniu 4.VIII. 53 r. załoga Banku Inwestycyjnego w Koszalinie wykonała w 111 proc. zadania przy odgruzowaniu miasta Koszalina, wywożąc 258 m gruzu. Wg planu nakreślonego przez PMRN należało wywieźć 224.

Zadanie to wykonano dzięki ustawicznej mobilizacji załogi przez aktyw związkowy, organizację partyjną oraz ZMP, dzięki zdecydowanej postawie przodującego zespołu aktywistów, którzy nie zrażając się trudnościami i oporami ze strony opieszałej części załogi, pociągali wszystkich własnym przykładem, wyjaśniając znaczenie akcji odgruzowania miasta dla realizacji zadań Frontu Narodowego.

Kto nie zwalcza słonki — ten szkodzi sobie, gromadzie i gospodarce narodowej.

Spotkanie z Warszawą

16 bm. o godz. 17.30 i 20.30 w Wojewódzkim Domu Kultury odbędzie się koncert rozrywkowy, w którym udział wezmą: **MARTA MIRSKA, FELICJA DANISZEWSKA, MIECZYSŁAW FOGG, WŁADYSŁAW ROSSA, ANTONI JAKSZTAS, JERZY GOLFERT i WIEŃCZYSŁAW ROZBIEWSKI.**

W programie: piosenki, humor, melodie operetkowe, satyra.

Posłowie przyjmują

18 sierpnia br. w godz. od 13—18 w Biurze Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego w Koszalinie przyjmować będzie interesantów poseł ob. Maciej Elczewski oraz członek Prez. Woj. RN ob. **Kazimiera Michałowska.**

Co, gdzie, kiedy?

KINA

KOSZALIN — „Nowa Huta" — „Maksymek".
Seanse godz. 18 i 20.15.

„Młoda Gwardia" (Rokossowo) — „Z cesarsko-królewskich czasów opowiadań kilka".
Seans godz. 20.

SŁUPSK — „Polonia" — „Cud w Mediolanie".
Seanse godz. 16, 18 i 20.

KOŁOBRZEG — „Wybrzeże" — „Dumna królewna".
Seanse godz. 17 i 19.

SŁAWNO — „Sława" — „Pomysłowy sprzedawca".
Seanse godz. 17 i 19.

WYSTAWY

Pośmiertna wystawa obrazów artysty malarza Romana Merzowicza w Muzeum w Koszalinie, ul. Armii Czerwonej 53.

MUZEUM

Muzeum w Koszalinie, ul. Armii Czerwonej 53, zwiedzać można od godz. 12—17. W niedziele i piątki od 12—19.

RADIO

PROGRAM I

16 sierpnia 1953 (niedziela)

Wiadomości 6.00, 7.00, 8.00, 12.04, 16.00, 20.00, 23.20.
6.05 Muz. 6.45 Audycja dla brygad SP. 7.25 Melodie. 7.55 Kalend. 8.10 Mel. operetk. 8.30 „5:0 dla młodości". 9.00 Odpow. „Fali 49". 9.15 Reportaż liter. 9.35 Muz. dla wszystkich. 10.30 Aud. dla wojska. 11.15 „Ernest Thaelman — montaż. 11.35 Pieśni. 12.04 Przegląd czasopism. 14.05 Aud. dla wsi. 15.15 Mel. do tańca. 15.45 Felieton liter. 16.20 Pieśni. 16.40 „Błazen" jednoaktówka. 17.30 Koncert. 18.30 „Mówi Nowa Huta". 18.50 Gra ork. J. Cajmera. 19.30 Zagad. literacka. 20.25 Felieton. 20.30 Wiad. sport. 20.35 Mussorgski „Chowańszczyzna" ludowy dramat muzyczny.

OGŁOSZENIA

Państwowe Przedsiębiorstwo „Desa" — Dzieła Sztuki i Antyki

K U P U J E

antyczne i stylowe meble w kompletach i pojedynczo. Dywany wschodnie, stare srebro i porcelanę. Stylowe żyrandole, drobiazgi artystyczne, stare monety i medale. Obrazy, ryciny i starodruki.

Zgłoszenia z opisem prosimy nadsyłać pod adresem:

P. P. „DESA" Delegatura w Gdyni — Gdynia, ul. Abrahama 23.

K—180—1

SPORT - SPORT - SPORT -

4 Polaków w finale

Brychlik i Krawczyk zdobywają brązowe medale na festiwalowym turnieju bokserskim

W czwartek na bokserskim turnieju festiwalowym rozegrano pierwsze walki w grupie pokonanych o trzecie miejsca. Z Polaków bardzo dobrze wypadł młody Brychlik w wadze muszej, który zwyciężył Garbuzowa (ZSRR) zdobywając trzecie miejsce i brązowy medal. Polak zapewnił sobie zwycięstwo już w pierwszej rundzie kontrując skutecznie lewymi prostymi. Drugie starcie miało przebieg wyrównany, w trzecim obaj pięściarze byli zmęczeni, jednak ataki Garbuzowa powstrzymywał Brychlik skutecznymi kontrami.

Drugi brązowy medal zdobył Krawczyk w wadze półśredniej, zwyciężając Holendra Meyera. Krawczyk kontrował skutecznie z dystansu, a pod koniec walki zapewnił sobie wysokie zwycięstwo będąc lepszym w ostrej wymianie ciosów.

Brązowe medale zdobyli również Margerit (Rumunia) w piórkowej, który pokonał Schroettera (NRD) i Roszkow (ZSRR) w lekkopółśredniej, zwyciężając Vitoveca (CSR).

W finale wagi półciężkiej Grzelak spotka się z mistrzem Europy Nietschke (NRD), który zwyciężył Węgra Szabo.

Ponadto do finału z Polaków zakwalifikowali się: Niedźwiecki (piórkowa), Drogosz (lekkopółśrednia) i Piórkowski (średnia).

W czwartek zakończył się turniej w siatkówce kobiet. Drużyna polska rozegrała ostatnie spotkanie z ZSRR przegrywając 1:3 (5:15, 15:12, 7:15, 13:15). W pozostałych spotkaniach CSR wygrała z Rumunią 3:0, a Bułgaria z FSGT 3:0.

Polki zajęły ostatecznie 5 miejsce. Złoty medal zdobyła doskonała drużyna radziecka, która wygrała wszystkie spotkania turniejowe.

O kolejności trzech następnych miejsc zadecydował stosunek setów. Drugą pozycję zajęła CSR przed Bułgarią i Rumunią. Wszystkie drużyny uzyskały po 3 pkt.

W siatkówce męskiej ZSRR pokonał CSR 3:1, a Rumunia Bułgarię również 3:1. Siatkarze radzieccy zajęli zdecydowanie pierwsze miejsce wygrywając podobnie jak siatkarki wszystkie spotkania. Drugie miejsce zajęła CSR przed Rumunią i Bułgarią, przy czym o kolejności zadecydował również lepszy stosunek setów.

W piątek walczyli również polscy zapaśnicy. Schnajder w koguciej przegrał z Nelsenem (Norwegia) i pokonał Mischela (Liban), Gondzik położył w 6 min. na łopatki Erle (Niemcy zachodnie), a następną walkę wygrał w. o. W wadze półśredniej Szajewski przegrał z Rumunem Belsic i wycofał się z dalszych walk z powodu kontuzji. Czwarty reprezentant Polski Majewicz (waga średnia) wszedł do III rundy bez walki.

W środę pingpongiści polscy rozpoczęli pierwsze walki turniejowe. Rosłan przegrał z Francuzem Balsselet 2:3, a Rogowicz pokonał Lasso (Ekwador) — 3:1. W czwartek Rogowicz przegrał z Halusem (Niemcy zachodnie) 0:3, a para polska Rogowicz—Rosłan, pokonana została przez parę indyjską Chandarana—Jayant 1:3.

Gwardia Koszalin — Kolejarz Białogard w piłce nożnej

W tę sobotę, 15 bm. na stadionie koszalińskim odbędzie się interesujące spotkanie piłkarskie o mistrzostwo klasy A pomiędzy miejscową Gwardią a białogardzkim Kolejarzem. Należy się spodziewać, że tym razem gwardziści wystąpią w pełnym składzie, aby wywalczyć 2 punkty, które zapewnią im ostatecznie II miejsce w tabeli i prawo udziału w rozgrywkach o wejście do Ligi Międzywojewódzkiej.

Adamczyk pobił rekord Polski w skoku o tyczce

Podczas zawodów lekkoatletycznych we Wrocławiu, Adamczyk (OWKS Wrocław), pobił rekord Polski w skoku o tyczce, uzyskując wynik 4,21 m. Poprzedni rekord, ustanowiony w 1936 roku należał do Sznajdra i wynosił 4,14.

Na tych samych zawodach Gizelewski (OWKS Wrocław) uzyskał w trójskoku wynik 14,32 m.

Żeglarze Węgier w Warszawie

Do Warszawy przybyła 13 bm. drużyna żeglarska Węgier, która w dniach 16—25 bm. weźmie udział w międzypaństwowych regatach Polska—Węgry—NRD.

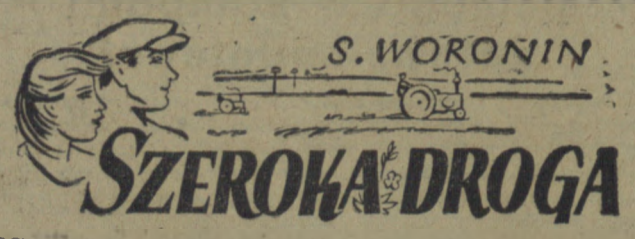

(36)

Za wsią ukazały się ich oczom pola w bladej, jakby nierzeczywistej poświacie białej nocy. Pośrodku pola, z rozłożonymi w zdumieniu rękami, stał strach na wróble.

— Chłodem nocnym już z pola powiało
I opada z jabłoni kwiat biały...

— dzwonił głosik maleńkiej Niury.

— Ta pieśń jest jakby o naszych okolicach — powiedziała w zadumie Nastia.

A Stiepan Wasiljewicz, wpadając w jej ton i jakby w obawie spłoszenia uroku tej nocy, odpowiedział:

— Słusznie powiedzieliście, Nastia... To doprawdy, jak o naszych okolicach: noc i chłodek, i pola, i coś jeszcze, co chwyta za serce. I jest jednocześnie jak gdyby smutno i jakoś bardzo dobrze. Czasem wraca się późno do domu z jakiegoś kołchozu i słyszy się skądś z daleka pieśń. A dokoła taka cisza. Staje się wtedy i słucha...

Nad lasem uniósł się nieśmiało blady księżyc i jak gdyby zrozumiał, że nie ma tu podczas tej białej nocy nic do roboty, skrył się zaraz za senny obłoczek podobny do gałęzi czeremchy.

Przyjemnie było Stiepanowi Wasiljewiczowi przechadzać się o tak późnej porze i rozmawiać z miłą, rozumną dziewczyną. Myśląc o Nasti, życzył jej wszystkiego najlepszego. Żeby była szczęśliwa, żeby całe jej życie było jasne.

— O czym zamyśliliście się, Stiepan Wasiljewicz? — zapytała Nastia.

— O was...

Nastia zwolniła kroku. Przez kilka chwil spoglądała w milczeniu na agronoma.

— A co myślicie o mnie? — zapytała cicho.

— Im bliżej was poznaję, tym bardziej jestem przekonany, że powinniście się uczyć.

— Ja się uczę.

— To mało. Powinniście zostać inżynierem - rolnikiem. Należy zapisać się do szkoły rolniczej. Jesteście dziewczyną młodą, poważną, o twórczych dążeniach. Będziecie słuchać wykładów członków akademii, profesorów... Ileż ciekawych rzeczy was tam czeka! Każdy nowy dzień przyniesie wam to, czegoście dotąd nie widzieli i czego nie dowiecie się nigdy, jeżeli nie będziecie się uczyć. Ja musiałem się uczyć w ciężkich czasach — brakło stypendiów, system kartkowy... Ale czyż to było istotne? A w dzisiejszych czasach już będzie wam łatwo. Trzeba jechać, Nastia! Póki jeszcze czas, póki lata młode, trzeba się uczyć. Zrobiliście dobry początek, ale dalej będzie wam trudniej. Czas idzie naprzód, nie można pozostawać w tyle, trzeba iść w pierwszym szeregu.

— Ja nie mogę, Stiepan Wasiljewicz... — przerwała agronomowi Nastia. — Z kim mam dzieci zostawić?

Stiepan Wasiljewicz uśmiechnął się z zakłopotaniem. Pytanie zaskoczyło go.

— Przepraszam, czyż nie ma nikogo, kto by je mógł wziąć do siebie? Ile lat ma Ola?

— Na jesieni skończy dwanaście... Nie. Ja już tam nigdzie nie pojadę.

— ...Może radość twa nie jest daleka
Lecz czy na nią serce twe czeka?...

— śpiewała Głasza. Wesoło jej było: obok szedł Iwan Proharczyn.

Wreszcie i Wasilij nie wytrzymał. Pieśń o samotnym harmoniście, cisza, która zstąpiła na ziemię, i uczucie niepokoju nie opuszczające go od dnia, kiedy Luba się obraziła, a wreszcie jej obojętność — wszystko to razem wzięte tak go przejęło, że podszedł do Luby.

— Nie możemy tak dłużej! Musimy jakoś dojść, kto i w czym zawinił. Jeżeli mnie nie kochasz, to powiedz, ale... gniewać się nie masz prawa!

Ledwo dostrzegalny uśmiech przemknął po wargach dziewczyny.

— Czemu się śmiejesz?

— Tylko nie krzycz!... Wcale się na ciebie nie gniewam. To wszystko!

Wasilij przez chwilę popatrzał na nią ze zdumieniem, potem chwycił ją za rękę i oboje pędem puścili się naprzód drogą.

— Luba, dokąd?!... — krzyknęła Niura, lecz Głasza powstrzymała ją w pół słowa:

(c. d. n.)

C—4—16100. Nr zamówienia 201.

GŁOS tygodnia

DODATEK SPOŁECZNO-KULTURALNY "GŁOSU KOSZALIŃSKIEGO"

ROK II. SOBOTA 15 i NIEDZIELA 16 SIERPNIA 1953 ROKU Nr 30 (36)

Kiedy Marysia Dynowska wyjechała na Festiwal...

Późno wieczorem w parterowym domku przy ulicy Krętej w Złocieńcu paliło się światło. Przy stole siedział czterdziestopięcioletni mężczyzna i półgłosem czytał gazetę.

— ... Kiedy na arenę bukareszteńskiego stadionu wkraczają kolumny młodzieży, kiedy tysiące rąk unosi się w braterskim pozdrowieniu, kiedy tysiące ust skanduje słowo „pokój" w stu różnych językach — trzeba mieć przed oczyma taki obraz: trzeba wyobrazić sobie te same kolumny w szarych, wojskowych drelichach, pokryte matowym połyskiem hełmów. W rękach zamiast wielobarwnych sztandarów, trzymających karabiny, na twarzach zamiast radości — strach. Trzeba pamiętać o tym, że są ludzie, którzy by chcieli tę młodzież — przyszłość świata pokoju — oddać na mięso dla armat.

W tym miejscu Michał Dynowski, gdyż on to był właśnie, odłożył gazetę, zamyślił się...

Czytając o Festiwalu w Bukareszcie Dynowski z dumą myślał o swojej najstarszej córce Marysi. Dostąpiła ona zaszczytu, by wspólnie z wieloma, najlepszymi młodzieżowcami naszej ojczyzny, reprezentować młodzież polską w stolicy Rumunii.

Co też tam ona o tej porze robi? Pewnie śpi po dniu pełnym wrażeń w dalekiej stolicy zaprzyjaźnionego kraju.

Jeszcze niedawno Michał Dynowski mało się interesował polityką. Zwykle mawiał:

— Polityką niech się tam Inni zajmują. Mnie ona chleba nie da.

A jednak świadomość polityczna przesączała się różnymi drogami. Jedną z nich była właśnie działalność córki na terenie zakładu. Przed rokiem Marysia przyszła do pracy w okolni. Or uczył ją rzemiosła. Pracowali wspólnie przy jednych warsztatach. Wkrótce córka nie tylko że dorównała, ale i przewyższyła umiejętności ojca. Pracowita jak on, cicha i spokojna, wykonywała przeciętnie 127 proc. normy. Została przodownicą pracy. Gazety zaczęły o niej pisać. A nawet ona sama napisała artykuł. Po pracy, w domu pilnie czyta prasę. Często w rozmowie przy stole opowiada rodzinie o tym, co się dzieje na świecie.

— Głupi byłem — mruknął do siebie Dynowski wspominając okres usamodzielniania się córki. „W organizacji ZMP dali jej to, czego ja, ani matka dać jej nie mogliśmy. Uczynili z niej świadomego człowieka. Wskazali jej cel życia. Nauczyli żyć pełniej i kochać to, com ja do tej pory kochał podświadomie".

Dynowski leżąc już w łóżku, długo nie mógł usnąć. Liczył coś w myśli, kombinował...

Wiem, co zrobię!

* * *

Następnego dnia przed rozpoczęciem pracy Dynowski zgłosił się do sekretarza podstawowej organizacji partyjnej.

— Towarzyszu Pietrzak, pomóżcie mi. Chcę pracować na dwie zmiany. Za siebie i za córkę. Wy rozumiecie, co... — tu zbrakło mu słów.

— Nie bardzo was rozumiem — rozpoczął sekretarz — przecież córka i tak otrzymuje pełne wynagrodzenie za czas...

— Nie, towarzyszu. Chcę się was zapytać. Dużo ludzi od nas wyjeżdża na żniwa?

— A no wyjeżdża sporo — odpowiedział, nie bardzo rozumiejąc, o co chodzi, Pietrzak.

— Tak. To znaczny ubytek dla naszej załogi, a plan musimy wykonać i pomóc zebrać zboże.

— Tak, ale co ma...

— To ma, że krosna moje i córki mogą nie być w pełni wykorzystane, a do wykonania planu może zabraknąć właśnie tych kilkuset metrów materiału.

— O to wam chodzi, Dynowski! Teraz rozumiem i dziękuję...

— A więc pomożecie?! — wykrzyknął Dynowski.

— Pomogę, tylko widzicie, to wysiłek, a wasz wiek...

— O, wysiłek, a mało to lat się przed wojną harowało. I za co? Dla kogo?

Towarzyszu Pietrzak, przecież w Korei rozejm podpisali. My zwyciężyliśmy, siła naszego obozu pokoju, tak piszą w gazetach. Ta siła przecież tworzy nowy świat, którego ja jeszcze dobrze nie pojąłem, ale go czuję tu... — Dynowski bił się pięścią w piersi. — Córka... — potem urwał zawstydzony.

Warczą warsztaty na tkalni. Czółenka pełne przędzy rytmicznie przebiegają tam i z powrotem, tkając nowy materiał. Michał Dynowski codziennie o 13 i 21 odczytuje wynik. 120 procent normy — to nieźle... Potem czyści, oliwi i dokręca śruby. Maszyna musi biec bez przerwy. Tu, w Złocieńcu — on tkacz — dawny chałupnik — dziś robotnik fabryczny i współgospodarz zakładu, walczy o plan, o nowe sukcesy w pokojowej pracy swej ojczyzny.

Dynowski nie uznaje przestoi, tak jak nie uznawała ich Marysia. Uszkodzenia maszyny sam usuwa.

Na całym świecie toczy się walka o nowe, lepsze jutro. Michał Dynowski jest jej bojownikiem tu przy swoich i córki warsztatach.

Chce więcej i coraz więcej produkować sukna za siebie i córkę bo widzi między tysiącami oczu maszerującej w Bukareszcie młodzieży radosne i tak bardzo kochane oczy swej córki, której życie uczyniła szczęśliwym Ludowa Ojczyzna.

K. Kossowski

Na zdjęciu: fragment spotkania delegatów ZSRR, Chin Ludowych, Korei i Polski.

Na zdjęciu: delegatki polskie Danuta Dudek i Alicja Jarosińska w rozmowie z delegatami Pakistanu i Włoch.

Przyjaciele, których nic nie dzieli

O potężnym, powszechnym strajku we Francji dowiedzieliśmy się w czasie spotkania delegacji młodzieży francuskiej z młodzieżą Wietnamu — ...zamiast zakończyć brudną i beznadziejną, kosztującą bajońskie sumy wojnę w Wietnamie rząd Laniela — posłuszny rozkazom z Waszyngtonu — chciał pokryć miliardowy deficyt kosztem robotników — informował mnie nasz rozmówca — Francuz. Przeciwko garstce zdrajców wystąpił naród, który nie chce wojny w Wietnamie, wyścigu zbrojeń...: 3 miliony ludzi przerwało pracę... Strajk, jakiego od 15 lat nie znała Francja, sparaliżował życie całego kraju.

Wieść o strajku wywołała wielkie wrażenie wśród uczestników Festiwalu. Żywo komentowała wydarzenia młodzież francuska i wietnamska, uczestnicy dzisiejszego spotkania. Głębokie wrażenie wywarła wiadomość o strajku na małej Tam. 18-letnia Tam jest żołnierzem bohaterskiej armii Wietnamu. Już od 7 lat dzieli wraz z dorosłymi żołnierzami trud wojny w tropikalnej

Delegacje młodzieży walczącej o pokój i przyjaźń między narodami były entuzjastycznie witane przez tysięczne tłumy ludności zgromadzonej na uroczystościach festiwalowych.

Na zdjęciu: delegatki polskie w strojach ludowych odpowiadają na pozdrowienia mieszkańców Bukaresztu

dżungli. Tam na swym drobnym ciele nosi głębokie blizny tortur i razów. Dwa razy wpadła w ręce kolonizatorów francuskich. Dwa razy była katowana i bita przez francuskich żołnierzy agresywnej armii.

Tu na Festiwalu mała Tam spotkała znowu Francuzów. Ale do tych uśmiecha się ufnie i beztrosko. Rozmawia w tej chwili z młodym nauczycielem z Lille — Julesem i robotnicą z Paryża — Denis. Wszyscy oni głęboko pragną pokoju i są przekonani, że nie ma takich spornych spraw między narodowych, których nie można by rozwiązać w drodze pokojowej.

— Naród francuski domaga się zawarcia pokoju w Wietnamie — przyłącza się do rozmowy 18-letnia Simone. Zawarcie rozejmu w Korei jeszcze bardziej wzmogło w naszym społeczeństwie przekonanie o konieczności zakończenia „brudnej wojny" przeciw bohaterskiemu narodowi Wietnamu. Jesteśmy całym sercem z wami — zwraca się do małej Tam i stojących obok chłopców wietnamskich. Mała Tam serdecznie potrząsa jej dłonią.

— Masz rację, Tam, że śmiejesz się do nich tak serdecznie i ufnie. To są przyjaciele, dobrzy, wierni i ofiarni przyjaciele. Widzisz Raymonde Dien? Małej Tam nie trzeba o to pytać. Imię Raymonde Dien i imię Henri Martin tak znane są w Wietnamie, jak imiona i twarze bohaterów narodowych. Teraz właśnie Raymonde Dien przemawia do młodzieży wietnamskiej. Głos jej łamie się raz za razem, a w oczach szklą się łzy wzruszenia.

Mała Tam i jej przyjaciel — wietnamski żołnierz, Hug Wanlao, tak jak wszyscy delegaci młodzieży wietnamskiej, znajduje się wśród przyjaciół, wśród dobrych, najwierniejszych przyjaciół. Kilka lat temu Raymonde Dien nie zawahała się poświęcić swego życia by wstrzymać pociąg z amunicją, która miała być użyta również przeciw Tam. Kilka lat temu Henri Martin nie zawahał się poświęcić swej wolności, przyszłości, osobistego szczęścia, by zaprotestować przeciw prowadzeniu przez imperialistów francuskich wojny w Wietnamie.

Przez ten czas jakże rozrosła się, jakże wzmocniła we Francji walka armii przyjaciół Wietnamu. Patrzę na dziewczęta i chłopców skandujących twardo i mocno: „Paix au Viet-Name!". Wiem że są wśród nich przedstawiciele młodzieży najbardziej różnych poglądów, zainteresowań, dążeń. Że wyjeżdżającej na Festiwal delegacji milion młodych Francuzów przekazał dla Wietnamu niezliczone podarunki: własnoręcznie haftowane koce i pledy, książki francuskich pisarzy — przyjaciół Wietnamu i wiele, wiele innych. Że w składzie delegacji są przedstawiciele wszystkich — poza faszystowską — organizacji młodzieżowych. Że delegacja na Festiwal reprezentuje całą uczciwą, kochającą swoją ojczyznę młodzież francuską.

S. Grabowska

Radosne dni Festiwalu stały się okazją do wzajemnego zbliżenia młodzieży i umocnienia serdecznych więzów przyjaźni pomiędzy delegatami różnych narodów.

Na zdjęciu: Józef Grzeszczyk z Zakładów im. Stalina w Poznaniu wita się z Heinzem Spörling, delegatem z NRD.

(Fot. CAF)

Anatoliusz Jureń

Bukareszt 1953

I

Sierpień słońcem omalał ulice,
Młodości gwarem
Wybuchł na placach.

Szwedzi, Francuzi, Czesi, Chińczycy...
Szumią sztandarów
Podniebne fasy.

Rzeka zwycięska. Rzeka radosna.
Burzliwa rzeka.
Morze. Ocean.

Z krajów, gdzie wieczna śmieje się wiosna
Z krajów, gdzie czeka
Noc mroźna, ciemna.

Grzmi krok. Bułgarzy, Węgrzy, Norwedzy...
Dłonie w uścisku.
— Nikt nie rozerwie.

Aby nie spadał batog na plecy
Ugięte nisko.
Napięte w gniewie.

Aby Wietnamczyk smagły, czy Murzyn
Miał w każdym brata,
Prawo do śmiechu.

By o spękanej Hinduska skórze
Mogła — jak matka
Dać dziecku mleka.

Aby zwycięska pieśń Bukaresztu
Lotem gołębi
Wzniecila słońce.

Ponad krajami w ciemności kleszczach,
Nad ludem w gniewie
Wielkim. Palącym.

II

Koreańczyk Li Son Su
Utracił na froncie nogę.
Koreańczyk Li Son Su
Wolności wytyczał drogę.

Koreańczyk Li Son Su
Skakał najeźdźcom do gardła —
W Bukareszcie Li Son Su
Wznosi zwycięski swój sztandar.

Koreańczyk Li Son Su
Ma wiarę dziecka i mędrca:
— Piękniejszy dźwigniemy Phenian —
Powiada prosto, od serca.

O wielkim wynalazku Ignacego Łukasiewicza

Sto lat „światła z ziemi"

MAZURA nie wolno było tańczyć z szablą u boku. Nawet gdy się było oficerem austriackiego garnizonu w Rzeszowie. Na tym pewniku oparty był plan spisku. Spiskowcy zamierzali obezwładnić w czasie balu oficerów austriackich, po czym emisariusz rządu rewolucyjnego z Krakowa miał ich poprowadzić do ataku na pozbawiony dowództwa garnizon w Rzeszowie.

Ale plan spalił na panewce. Po prostu jeden ze spiskowców zdradził go władzom austriackim. Gdy w Krakowie tworzył się Rząd Tymczasowy, a Edward Dembowski maszerował z wielickimi górnikami pod Wawel — emisariusz na ziemię rzeszowską, pomocnik aptekarski, Ignacy Łukasiewicz, leżał już na więziennym barłogu. Powstanie w Rzeszowie nie wybuchło...

Dwa lata uparcie odmawiał zeznań Łukasiewicz. Wreszcie wyszedł na wolność, ale oddano go pod nadzór policji. Na miejsce osiedlenia wyznaczono mu Lwów, gdzie w aptece Mikolascha „Pod gwiazdą" spędzał dni na przygotowywaniu lekarstw.

„Czy z tego można zrobić wódkę?"

PEWNEGO wieczora do pustej apteki wszedł zabłocony gość z prowincji. Postawił przed młodym farmaceutą butelkę jakiegoś płynu i zapytał:

Czy z tego można zrobić wódkę?

Był to karczmarz wiejski z okolic Borysławia, Schneider. Płyn zawarty w butelce — jak wyjaśnił — został zebrany z pokrywy kotła, w którym chłopi podgrzewali „kipiączkę", aby otrzymać z niej, w drodze zagęszczenia, smar.

Od dawna już na Podkarpaciu znano ropę naftową, zwaną popularnie wśród ludu „kipiączką". Chłopi próbowali używać jej w celach leczniczych, a następnie, poprzez zagęszczanie, w drodze ogrzewania, otrzymywali z niej smar do osi. Wiedziano już, że ropa pali się. Nieraz podczas burz wybuchały pożary, paliła się ropa w kałużach i zagłębieniach, w których zbierała się na powierzchni wód gruntowych. Od dawna próbowano już używać ją do palenia, po oddestylowaniu do otrzymywania światła. Próby takie czynił urzędnik salin galicyjskich, Józef Hecker. 200 lat wcześniej na Kaukazie pracował nad tym zagadnieniem

Ignacy Łukasiewicz — wynalazca lampy naftowej, pionier polskiego przemysłu naftowego.

Rosjanin Fiodor Priadunow. Ale próby te nie doprowadzały do skutecznej destylacji ropy. Płyn zbyt łatwo wybuchał.

Zawiedziony karczmarz i triumf aptekarza

WIEDZIAŁ o tym Łukasiewicz. Niemniej płyn do starczony przez Schneidera zainteresował go. Zamówił więc u zawiedzionego w swych nadziejach karczmarza większą ilość owej częściowo już oczyszczonej ropy i rozpoczął wraz z kolegą swym, Jahem Zechem, badania nad destylacją „oleju skalnego", jak nazywano wówczas ropę. Wkrótce zrozumiał jednak, że do podjętych badań nie jest przygotowany. Brak mu potrzebnej wiedzy, znajomości podstaw naukowych. Postanowił on więc dokształcić się i wyjechał w roku 1850 na studia do Krakowa, gdzie chłonie wiedzę chemiczną i farmaceutyczną w tamtejszej Akademii.

Gdy po dwóch latach wrócił do apteki Mikolascha, znał już źródło swoich niepowodzeń i niepowodzeń poprzedników. Oto podgrzewając ropę i skraplając parę w destylatorze, otrzymywali oni mieszaninę różnych składników ropy. Niektóre z tych składników odznaczały się wielką wybuchowością, jak np. benzyna, co nie sprzyjało zastosowaniu destylatu do oświetlenia.

Należało zatem przeprowadzić tak zwaną destylację frakcjonowaną, wydzielić osobno składniki, które odznaczały się łatwopalnością a nie posiadały własności wybuchowych. Łukasiewicz już w roku 1852 otrzymał tak zwane frakcje średnie ropy, dość lekkie, aby szybko wsiąkały w knot, natomiast nie grożące wybuchem. To była właśnie nafta, nazwana wówczas przez Łukasiewicza „kamfiną".

Ale płomień chwiejący się u końca knota kopcił. Nie nadawało się zatem takie oświetlenie do pomieszczeń zamkniętych. Następnym więc wynalazkiem Łukasiewicza było zastosowanie strumienia powietrza podsycającego płomień, doprowadzanego do środka płomienia. Łukasiewicz skonstruował lampę, składającą się ze zbiornika na paliwo, dziurkowanego palnika oraz osłony płomienia z okienkami z przezroczystej miki. Próby przeprowadzone z lampą wypadły pomyślnie. Łukasiewicz podpisał umowę na dostarczenie 10 takich lamp dla szpitala lwowskiego.

„Światło z ziemi" w służbie człowieka

31 LIPCA po raz pierwszy za pomocą lampy naftowej oświetlono sale szpitalne, między innymi salę chirurgiczną, w której dokonywano nagłej operacji. Było to wielkie wydarzenie.

Po tym egzaminie w szpitalu, lampa naftowa zyskała sobie szybko prawo obywatelstwa. Z chat chłopskich wyparła łuczywo i kaganek olejny. Z dworów i miast — świece woskowe.

Dzięki prostocie a także obfitości i taniości paliwa, lampa naftowa stała się przyjacielem człowieka. Umożliwiła mu pracę i naukę przy sztucznym świetle, co przedtem było niemożliwe. Przyspieszyła rozwój cywilizacji i kultury. Ciemności nocne zostały raz na zawsze przezwyciężone, choć lampa ta była jeszcze dość prymitywnym środkiem oświetlenia wobec zalet swych następców — lampy gazowej i żarówki elektrycznej.

Borysławski karczmarz Schneider, który nie doczekał się wódki z ropy, spostrzegł, że można jednak z niej wydobyć... pieniądze. Począł więc szeroko reklamować wynalazek swego klienta. W swej kampanii reklamowej dotarł do Wiednia i w roku 1854 stolica Austrii została podbita przez lampę naftową. W rok później dopiero znalazła się ta lampa w Ameryce, gdzie fabrykant tych lamp, Silliman, przypisał sobie zaszczyt dokonania tego wynalazku.

Apteka i szyb

ROZPOWSZECHNIAJĄCE się lampy naftowe potrzebowały paliwa. Stworzona we Lwowie destylarnia nie wystarczała na pokrycie zapotrzebowania. Łukasiewicz przenosi się więc na Podkarpacie. Pod Jasłem zakłada nową destylarnię.

Do owego czasu zbierano ropę z kałuż lub kopano niewielkie wgłębienia, dokąd spływała ona wraz z wodą. Później wlewano ją do beczki z korkiem u dołu. Gdy płyn ustalił się i lżejsza od wody ropa wypłynęła na górę, otwierano dolny otwór i wylewano wodę.

Oczywiście, był to sposób prymitywny. Łukasiewicz postanowił dotrzeć do złoży ropy naftowej i jeszcze w roku 1854 kopie w Bóbrce pierwszy szyb naftowy — studnię o głębokości 50 metrów, nazwany szybem „Wojciech". Była to pierwsza kopalnia nafty na świecie. Osławione jako pierwsze na świecie szyby Amerykanina Drake'a w Pensylwanii powstały cztery lata później. Na ziemiach polskich powstał przemysł naftowy, szybko mnożyły się szyby.

Normalnym trybem epoki rozwoju kapitalizmu, w krótkim czasie przemysł ten został opanowany przez rekinów finansowych, przez zjednoczenia kapitalistów. Złoża naftowe Podkarpacia zagarnął szybko kapitał zagraniczny.

Łukasiewicz jednak nie zakończył swej karjery na wynalezieniu lampy i budowie pierwszego szybu naftowego. W dalszym ciągu prowadzi prace badawcze i na wystawie w roku 1858 pokazuje już, poza „kamfiną" — naftą, olej do maszyn, smar do osi, asfalt i parafinę otrzymane z ropy.

100 lat minęło od chwili, gdy na sali szpitala lwowskiego zapłonęły pierwsze lampy, gdy niedoszły przywódca powstania podarował gospodarce narodowej niesłychanie cenny surowiec. Przez lata całe na nafcie bogacili się obcy kapitaliści, przez lata całe „kipiączka" podkarpacka robiła w świecie fantastyczną karjerę, rewolucjonizując przemysł, że wspomnimy tylko o wynalazku i rozpowszechnieniu silników spalinowych.

* * *

Poprzednie stulecie było nie tylko świadkiem narodzin lampy naftowej. Było też epoką oświetlenia gazowego, źródło tego światła stanowił gaz otrzymywany z węgla. Wprowadzenie światła gazowego na wielką skalę, natrafiało początkowo na wielkie sprzeciwy. Ale z czasem nowa idea zwyciężyła; we wszystkich wielkich miastach Europy latarnie zapłonęły żółtozielonym światłem. Blask tego światła jednakże wydał się nikłym płomykiem wobec żarówki elektrycznej. Ale w historii zdobywania przez ludzkość sztucznych źródeł światła, utrwaliło się na zawsze nazwisko Ignacego Łukasiewicza, który sto lat temu zapalił pierwszą lampę naftową.

Dziś w Polsce Ludowej przemysł naftowy stał się własnością całego narodu. Stosując nowoczesne radzieckie metody pracy, podnosimy stale jego produkcję, doskonalimy ją. W pamięci naszej na zawsze pozostanie nazwisko jego pioniera — wytrwałego badacza, w młodości zapalonego rewolucjonisty — Ignacego Łukasiewicza.

J. Dąbrowski

„DOM odzyskanego dzieciństwa"

Wśród książek, które w tym roku uzyskały nagrodę państwową znajduje się utwór Mariana Brandysa. „Dom odzyskanego dzieciństwa". Są to dzieje kilku pierwszych miesięcy pobytu w Polsce 200 osobowej grupy dzieci koreańskich, jest to opowieść o tym, jak mali Koreańczycy, którym zbrodnicza wojna w ich ojczyźnie wydarła dzieciństwo — pod serdeczną opieką polskich wychowawców zdołali wyrzucić z pamięci jej złowrogi koszmar, stać się na powrót dziećmi.

Ten okres „aklimatyzowania się" małych Koreańczyków w Polsce w przeznaczonym dla nich Państwowym Domu Dziecka we wsi Gołotczyzna pod Ciechanowem, to właśnie „odzyskiwanie utraconego dzieciństwa".

Nie łatwy to był proces. Odzyskać utracone dzieciństwo, to usunąć z pamięci przeżycia wojenne, które zbyt mocno wryły się w cerce, by to można zrobić za jednym zamachem — wracają, gdy choćby najmniejszy jest po temu powód.

Czyż np. I Czun-chin, mały dziewięcioletni chłopczyk potrafi wyrwać z pamięci scenę, gdy amerykańscy barbarzyńcy zamordowali jego rodziców? Koszmarny obraz zatrze się w umyśle dziecka dzięki życzliwości jakiej doznaje ze strony otoczenia, dzięki temu, że jest stale otoczony gromadą kolegów. Ale kiedy chory I Czunchin znajdzie się sam w izolatce, pogrzebani żywcem rodzice staną mu jak żywi w pamięci. Podobnie Li Chio-sik, partyzant z Tonczenu nie zapomni nigdy nocy, kiedy z pomiędzy rozstrzelanych przez Amerykanów Koreańczyków wydobywa z kolegami żywego jeszcze członka władzy ludowej i unosi go w bezpieczne miejsce, nie zapomni nigdy krwawych walk oddziału partyzanckiego, którego był żołnierzem. Na zawsze wryje się w pamięć małych Koreńczyków śmierć szesnastoletniej partyzantki Nam Tun-dra: ranną dziewczynkę zmiażdżyły gąsienice amerykańskiego czołgu.

Takich obrazów nie zapomina się nigdy — takich obrazów zapomnieć nie wolno. Jakże więc wskrzesić dzieciństwo rozdeptane przez wojenne czołgi, rozbite przez bombowce? — oto stwarzając warunki dla zatarcia w pamięci tych ponurych obrazów, usunięcia ich na plan dalszy ukazaniem perspektywy innego pokojowego życia, a nade wszystko serdecznością, życzliwością, wyrozumiałością, której tak bardzo sieroty koreańskie potrzebują. Polscy wychowawcy nie szczędzą wysiłków, aby otoczyć je najczulszą opieką, zastąpić utraconych rodziców. Już po niedługim czasie nieuśmiechnięci początkowo mali Koreańczycy poczuli się w Gołotczyźnie jak u siebie w domu. Oswoili się z otoczeniem, przywykli do życzliwego personelu Domu Dziecka. Stali się znowu rozkosznymi dzieciakami skorymi do psot — kapitalni „mechanicy" rozmontowujący w 10 minut rower listonoszowi, albo „wynalazcy" dla których w całym gołotczańskim Domu Dziecka nie ma zamkniętych na klucz drzwi, — skonstruowany przez nich wytrych każdym da radę.

Z dużej grupy dzieci koreańskich szczególnie mocno wraża się w pamięć kilka osób. Są to: Li Dzon-snu ulubieniec pani Parypińskiej, kucharki gołotczańskiego Domu Dziecka, nazwany przez nią Piotrusiem, wspomniany już I Czun-chin, Rin Nou-schum „Puszkin", Li Chio-sik, partyzant, Cze Jonkil: Pak Jom-dza i Kim Jon-suk — tancerki. Ich losy są przykładowym obrazem gehenny dzieci koreańskich. Śledząc je, nie może czytelnik nie pomyśleć: jakie to szczęście, że położono wreszcie kres barbarzyństwu w Korei.

Kiedy zapytałam jedną z moich znajomych, co sądzi o „Domu odzyskanego dzieciństwa" wykrzyknęła: Cóż to za urocza książka! Każdy, kto „Dom odzyskanego dzieciństwa" przeczyta podzieli jej zdanie. Przyczyną tego, że takie właśnie będzie nasze zdanie o tej książce jest nie tylko temat tak bardzo nam bliski i tak mocno angażujący nas uczuciowo, ale także piękny język książki Brandysa. Sprawia on, że przeczytawszy ostatnią stronę książki zaczynamy ją od początku: teraz nie będą nas pochłaniały zdarzenia jak za pierwszym razem, będziemy mogli rozkoszować się piękną polszczyzną „Domu odzyskanego dzieciństwa".

Antonina Bartoszewicz

Mickiewicz prawdziwy

Do niedawna nasz współczesny dorobek historyczno-literacki związany z postacią i twórczością Mickiewicza ograniczał się do pięknej powieści Mieczysława Jastruna „Mickiewicz" oraz książki Henryka Szypera, która rzucała nowe światło na postać Mickiewicza, rysowała kontury nowej interpretacji jego dzieł, jednak zamknięta w ramach popularnego szkicu, ograniczała się do ogólnych stwierdzeń, bez szerokiej naukowej analizy. Wprawdzie oprócz tych dwóch pozycji mieliśmy szereg innych prac i artykułów, jak np. Leona Podhorskiego-Okołowa czy Leona Gomolickiego, ograniczały się one jednak do rzucenia, często bardzo cennego i odkrywczego światła jedynie na taki czy inny epizod życia poety.

Nowa pozycja w dziedzinie wiedzy o Mickiewiczu — „Spór o Mickiewicza" prof. dr. Stefana Żółkiewskiego różni się zasadniczo od poprzednich prac. Jest to bowiem pierwsza naukowa próba marksistowskiego oświetlenia całokształtu twórczości Mickiewicza. Za książkę tę autor otrzymał w bieżącym roku państwową nagrodę naukową II stopnia.

W „Sporze o Mickiewicza" mamy, z jednej strony pełną polemicznej pasji rozprawę z burżuazyjnymi, idealistycznymi poglądami na twórczość naszego najwybitniejszego poety, reprezentowanymi przez burżuazyjnych naukowców, takich, jak Chrzanowski, Tempicki czy Kleiner, z drugiej strony stykamy się z twórczym marksistowskim ustawieniem dorobku pisarza, nową, pełną prawdy analizą jego dzieł, oczyszczoną z nalotów „lakiernictwa" i „brązownictwa" tradycyjnych interpretacji.

Na każdej niemal stronicy tej pasjonującej książki Żółkiewskiego — ciekawej nie tylko dla historyka literatury, nauczyciela czy studenta, lecz dla każdego, kto interesuje się naszym narodowym dorobkiem literackim — uderza bogactwo problematyki i ciągłe nowatorstwo interpretacji.

Spod nalotów tendencyjnych przemilczeń, wypaczeń i zniekształceń wydobywa Żółkiewski i ukazuje czytelnikowi młodzieńczą twórczość poety, jej akcenty wolteriańskie, związki z XVIII-wieczną tradycją rewolucyjnej i materialistycznej myśli Oświecenia. Przewartościowuje filomacki okres w twórczości i życiu poety, ukazuje wewnętrzne zróżnicowanie ruchu filomackiego.

Przy analizie późniejszych okresów twórczości ukazuje związki łączące Mickiewicza z dekabrystami oraz wpływ, jaki wywarli oni na kształtowanie się światopoglądu pisarza. Żółkiewski analizuje gruntownie „Pana Tadeusza", wskazując na niesłuszność twierdzenia, że utwór ten był apologią szlacheckiego sarmatyzmu. W swej analizie naukowej autor ukazuje realizm tego poematu oraz silne akcenty narodowo-wyzwoleńcze.

Omawiając okres towianizmu w twórczości Mickiewicza, Żółkiewski obalił idealistyczne koncepcje burżuazyjnych badaczy, które upatrywały w tym trudnym i tragicznym okresie życia poety szczytowy rozwój „religijnego ducha i twórczości poety". Żółkiewski ukazuje, że ówczesne załamanie Mickiewicza wynikało z namiętnego poszukiwania nowych rozwiązań ideowych, obciążonych jednak silnym ładunkiem starej ideologii.

Wydobycie na światło dzienne działalności Mickiewicza w „Trybunie Ludów", danie należnego miejsca w całości jego dorobku pisarskiego artykułom z tego okresu — z jednej strony potwierdza słuszność interpretacji okresu towianizmu, z drugiej ukazuje, jak Mickiewicz po latach szamotań i zrywów doszedł do pozycji rewolucyjnej demokracji.

Na niespełna 300 stronach swego studium Żółkiewski potrafił zawrzeć nie tylko konsekwentnie przemyślaną i bogato, naukowo udokumentowaną koncepcję twórczości poety, lecz również wzbogacił problemowo naszą obecną wiedzę o literaturze oraz rozwiązał częściowo lub całkowicie szereg zagadnień teoretycznych, takich, jak np. problem „realizmu romantycznego", „sentymentalizmu" czy też „rewolucjonizmu szlacheckiego".

„Spór o Mickiewicza" jest wielkim osiągnięciem naukowym naszej marksistowskiej mickiewiczologii. Książka prof. S. Żółkiewskiego jest pierwszą próbą spełnienia zadania postawionego polskiemu literaturoznawstwu przez towarzysza Bieruta w Roku Mickiewiczowskim. Zadaniem tym jest — „wydobyć, odsłonić i uwypuklić rzeczywiste, demokratyczno-ludowe podłoże społeczno-ideologiczne twórczości Mickiewicza". Za tą pionierską pracą ukażą się niewątpliwie dalsze.

Krystyna Leśniewska

W Trzcińsku Zdroju (woj. szczecińskie) przebywa na obozie wypoczynkowym około 100 studentów wyższych uczelni polskich. Na obozie przebywają poza Polakami również studiujący w Polsce: Koreańczycy, Bułgarzy i Albańczycy. Piękne jezioro i lasy tworzą idealne miejsce wypoczynku.

Na zdjęciu: koreański student Pak-Czan-Czum rozgrywa z polskim kolegą partię tenisa stołowego. (Fot, CAF)

Dr. Adam Kazior

Leczenie uzdrowiskowe

Różne dziedziny nauk lekarskich rozwijały się w rozmaity sposób. Najciekawszy może jest rozwój balneologii (dział medycyny zajmujący się leczeniem w zdrojach). Początki balneologii tonq w pomrokach dziejów. Można tylko stwierdzić, że gdziekolwiek przechowały się dokładniejsze opisy środków leczenia, dowiadujemy się z nich o piciu „cudownych wód" i stosowaniu kąpieli. Niewątpliwie liczne bajki i legendy o zaklętych źródłach biorą początek w obserwacji, że woda o odmiennym od zwykłej smaku posiada właściwości lecznicze. W Polsce już w jedenastym wieku były liczne zdroje, w których ludność leczyła swe dolegliwości. Wiadomo, że Judyta – żona Władysława Hermana – leczyła się z powodu niepłodności u źródeł w Inowłodzi. Leczenie było skuteczne, gdyż nie za długo ujrzał świat Bolesław Krzywousty. Wielu polskich lekarzy zajmowało się leczeniem zdrojowym i drukowało na ten temat poważne dzieła. Np. Wojciech Oczko (1578 r.), Erazm Sykst (1617 r.), Jan Patrycy (1635 r.) itd.

Leczenie balneologiczne przeżywało liczne okresy rozkwitu i upadku, podobnie jak wiele innych dziedzin wiedzy. Leczenie zdrojowe związane jest z budową kosztownych urządzeń i wymaga dużego nakładu środków. Jak długo zdroje były własnością prywatną, inwestujący w uzdrowisko pieniądze kapitaliści żądali jak najwyższego zysku. Odbiło się to fatalnie na rozwoju uzdrowisk, które stały się miejscem zjazdu bogatych histeryczek i różnego rodzaju „niebieskich ptaków". Zarząd zdroju starał się im zapewnić nie tyle leczenie, ile raczej dużo tanich wrażeń. Praca badawcza w uzdrowiskach była zupełnie dorywcza i co gorsze, nastawiona na reklamę. Przykładem tego są spisy chorób leczonych w różnych uzdrowiskach: im mniej wartościowy zdrój, tym więcej chorób leczył, tym głośniej zachwalał się drogą niewybrednej reklamy.

Po przejęciu uzdrowisk przez państwo odpadła potrzeba reklamy za wszelką cenę. Ale wiele dziesiątków lat gospodarki kapitału pozostawiło niechlubną spuściznę. Obecnie konieczne jest opracowanie nowych wskazań do leczenia, oddzielenie ziarna od plew. Nowy układ stosunków społecznych nakłada nowe wymagania leczenia w zdrojach. Np. ochrona górników przed pylicą płuc, opieka nad kobietą pracującą itp. – problemy u nas przed wojną zupełnie nieznane. Rozwiązanie ich jest możliwe tylko drogą żmudnych badań i obserwacji. Z tego względu w każdym z większych uzdrowisk zostały utworzone ośrodki badawcze. Prowadzą one badania mające na celu podniesienie lecznictwa uzdrowiskowego i oparcie go na ścisłych naukowych podstawach.

Na terenie naszego województwa posiadamy tylko jedno uzdrowisko: Połczyn-Zdrój. Należy ono jednak do największych w Polsce i ściąga liczne rzesze chorych. W Połczynie-Zdroju leczy się głównie choroby reumatyczne i kobiece. Dlatego też w ramach ośrodka naukowo-leczniczego zostały stworzone dwa oddziały kliniczne: ginekologiczny i reumatologiczny. Na oddziałach tych przebywają chorzy skierowani przez kliniki gdańską i szczecińską.

Oba oddziały są rzeczywistymi klinikami uzdrowiskowymi, w których nie tylko leczy się chorych najnowocześniejszymi metodami, lecz także szuka się nowych dróg – nowych, lepszych sposobów zwalczania choroby.

Oprócz oddziałów klinicznych połczyński Ośrodek Naukowo-Leczniczy posiada specjalne pracownie dla badania tworzyn kąpielowych ,tj. produktów, z których sporządza się odpowiednie zabiegi. Pracownia ta, czuwająca nad odpowiednią jakością zabiegów, jest nastawiona głównie na badania nad borowiną, która stanowi największy skarb Połczyna – może się poszczycić znacznymi osiągnięciami. Między innymi opracowano w niej nowy sposób badania borowin. Sposób ten pozwala łatwo na zbadania szeregu własności borowiny, a przede wszystkim jej stanu koloidalnego, od którego w dużej mierze zależy skuteczność leczenia.

Do osiągnięć Ośrodka Naukowo-Leczniczego należy opracowanie nowych metod stosowania zabiegów borowinowych, a w pierwszym rzędzie tzw. borowiny wzbogaconej, tj. zabiegów łączących własności okładu borowinowego i kąpieli solankowej lub okładu borowinowego i ziołowego.

Równie ważne jest zastosowanie ogrzewania prądem elektrycznym borowiny i chorego w czasie zabiegu. Wykorzystano tu właściwość prądów bardzo szybkozmiennych. Prądy te były stosowane dotychczas w medycynie w postaci tzw. diatermii. W Połczynie po raz pierwszy zastosowano je do nagrzewania borowiny na chorym, dzięki czemu uzyskano nowy rodzaj zabiegu, bardzo skuteczny w leczeniu gośćca stawowego, a równocześnie bardzo dobrze znoszony przez organizm.

Ośrodek Naukowo-Leczniczy w Połczynie skupia nie tylko lekarzy, lecz również i innych fachowców. Wspólnie opracowują oni zagadnienia, związane z działalnością uzdrowiska.

Dzięki tej współpracy wynaleziono nowy, niezwykle ekonomiczny sposób ogrzewania borowiny, który być może pozwoli na stosowanie jej nie tylko w leczeniu uzdrowiskowym, ale nawet w większych szpitalach. Sposób ten pozwala osiągnąć poważne oszczędności na kosztach budowy tzw. kuchni borowinowych i ich obsługi.

Połczyński Ośrodek Naukowo-Leczniczy opiera się w szerokim zakresie na zdobyczach balneologii radzieckiej. Idąc za wzorem uzdrowisk czarnomorskich wprowadzono do leczenia tzw. borowinę ginekologiczną – niezastąpiony zabieg w leczeniu wielu schorzeń kobiecych. Podobnie zastosowano rozpowszechnioną w Związku Radzieckim galwanoborowinę – zabieg skuteczny szczególnie przy schorzeniach nerwowych jak ischias, porażenia itp.

Ośrodek pozostaje pod opieką znanego polskiego uczonego prof. Zubrzyckiego – kierownika Kliniki Ginekologiczno-Położniczej w Gdańsku. Prof. Zubrzycki jest twórcą pierwszego w Polsce uzdrowiskowego Ośrodka Klinicznego, który został założony w Krynicy. Ośrodek ten wyróżnił się wieloma pracami badawczymi, chociaż pracował w niezwykle trudnych warunkach okresu międzywojennego. Ówczesne władze uzdrowiskowe niechętnie patrzyły na rzetelną pracę naukową i starały się wszelkimi siłami ją hamować. Prof. Zubrzycki, aczkolwiek chirurg - ginekolog, jest autorem wielu wybitnych prac z dziedziny balneologii i może być uważany za duchowego ojca polskiej ginekologii uzdrowiskowej.

Obecnie Ośrodek otrzymał nowe pomieszczenia w najnowocześniejszym sanatorium Połczyna, gdzie w otoczeniu oryginalnej przyrody będzie w dalszym ciągu pracował nad zapewnieniem chorym ludziom pracy powrotu do zdrowia drogą wprowadzania nowych metod diagnostycznych i leczniczych. W najbliższej przyszłości zamierza się utworzenie uzdrowiskowego ośrodka leczenia ziołowego, które pozwoli kuracjuszom korzystać z niezliczonych skarbów naszych pól i łąk.

Dr Adam Kazior
kierownik Połczyńskiego Ośrodka
Leczniczo-Naukowego.

W Połczynie-Zdroju ludzie pracy odzyskują zdrowie

Kiedy Weronika Jeneralczyk została sparaliżowana, starzy ludzie w Potulicach poradzili zakopać ją do ziemi. Ziemia „wyciągnie chorobę". Zakopali więc Weronikę aż po głowę tak, żeby tylko mogła oddychać... Ale ta kuracja nic nie pomogła. Pozostał bezwład lewej części ciała.

Weronika Jeneralczyk — długoletnia robotnica rolna, stała się niezdolna do pracy. Wprawdzie znalazła zajęcie — gotowała dzieciom posiłki, sprzątała... Jednak i to przychodziło jej z trudem. Mogła się posługiwać tylko jedną ręką, a idąc, niemal wlokła za sobą bezwładną, lewą nogę.

Dlaczego Weronika Jeneralczyk nie zwróciła się o pomoc do lekarza? Przecież w pobliskim Wągrowcu jest szpital i ośrodek zdrowia...

Z CZASÓW CIEMNOTY I ZABOBONU

Ale... Przed wojną rzadko kto się leczył w Potulicach. Głównie dlatego, że nie było za co. Nie leczono się też i z tego powodu, aby nie stracić pracy w majątku hrabiego Biegańskiego, który „nie mógł sobie pozwolić" na pokrycie kosztów leczenia.

I dlatego w parobczańskich czworakach panowała ciemnota i zabobon. I dlatego Weronika Jeneralczyk obawiała się szpitalnego leczenia jeszcze w roku... 1949. A więc prawie w pięć lat od chwili, kiedy zdrowie człowieka pracy stało się przedmiotem troski państwa. W ciągu tych lat zaszły w życiu Weroniki wielkie zmiany. Minęła i nie wróci już nigdy fornalska poniewierka. Ale trudno się było wyzwolić od starych przesądów. Życie szło szybko naprzód, porywało za sobą, a zabobon prababek wychowywanych w chłopskiej nędzy, ciągnął uparcie w tył.

Dopiero w obliczu kalectwa zdecydowała się Weronika Jeneralczyk na pomoc lekarzy. Została skierowana do leczenia uzdrowiskowego w Połczynie-Zdroju.

A JEDNAK „ZIEMIA" LECZY

Z okien jasnego pokoju sanatorium, w którym mieszka Weronika Jeneralczyk rozciąga się widok na park. Jest sierpień i stare drzewa zachwycają swoją soczystą zielenią. Na słonecznym tarasie i w alei przed gmachem sanatorium ustawiono leżaki. Wypoczywają tu kuracjusze po zabiegach leczniczych, czytają gazety i książki. Ośrodek Naukowo - Leczniczy Borkowo to najpiękniejsze, najlepiej wyposażone sanatorium Połczyna - Zdroju. Wszystko lśni czystością — i pokoje kuracjuszy i długie korytarze i sale, w których odbywają się zabiegi lecznicze.

Weronika Jeneralczyk była nieco zdumiona na widok okładów, które stosuje się przy leczeniu chorych. Lepka, brunatna masa, przecież to .. ziemia! Tak. Ziemia, która wprawdzie nie rodzi ziarna, ale za to przywraca ludziom zdrowie. Nazywa się borowina. Jest to właściwie rodzaj torfu, którego jakość leczenia zależy od stopnia rozdrobnienia cząsteczek. Borowina połczyńska odpowiada idealnym warunkom rozłożenia torfu i dlatego uchodzi za najlepszą w Polsce. Oprócz okładów borowinowych stosuje się w połczyńskim ośrodku wiele innych nowoczesnych zabiegów leczniczych. Dzięki nim Weronika Jeneralczyk już po kilku dniach pobytu w Połczynie może rozprostować lewą dłoń — dotychczas nieruchomo zaciśniętą w pięść — może zginać rękę...

Przeciętnie 140 kuracjuszy przebywa tu w okresie jednego turnusu. Ich pobyt — zależnie od rodzaju choroby — trwa od 4 do 6 tygodni. Radosnych tygodni odzyskiwania zdrowia.

W SŁUŻBIE CZŁOWIEKA

Na to, aby „ziemia" mogła leczyć, złożyły się setki lat żmudnych doświadczeń. Wystarczy przytoczyć fakt, że w Połczynie leczono się już.. 700 lat temu. Ale dopiero w okresie władzy ludowej, gdy każda dziedzina wiedzy służy w najbardziej pełny sposób potrzebom człowieka, leczenie uzdrowiskowe stało się przedmiotem badań naukowych.

W pracowni Połczyńskiego Ośrodka Leczniczo - Naukowego, leżą na stole małe, brunatne kostki. To borowina. Odpowiednio wysuszona daje ona produkt o bardzo wielkiej wytrzymałości. I na tej właśnie zasadzie opiera się nowy sposób badania właściwości leczniczych borowiny, który zastępuje dotychczas stosowane wielotygodniowe analizy chemiczne.

Trzyosobowa grupa połczyńskich lekarzy przy współpracy innych specjalistów m. in. biologów, szuka nowych metod leczenia, nowych — bardziej skutecznych zabiegów.

Kiedy kuracjusze dawno już śpią, w pracowni naukowej pali się jeszcze światło. Doktór Adam Kazior — kierownik Połczyńskiego Ośrodka Naukowo - Leczniczego pisze pracę o leczeniu ziołowym.

Adam Kazior, młody lekarz-naukowiec już po wojnie ukończył Krakowską Akademię Medyczną. I nie tylko akademię medyczną. Równocześnie studiował biologię. To brzmi niekiedy prawdopodobnie. A jednak doktor Kazior potrafił odbywać w ciągu każdego tygodnia dziesiątki ćwiczeń, uczęszczać na dziesiątki wykładów i zarazem poświęcać czas na samodzielną pracę badawczą. Złożyły się na to jego zdolności w kierunku nauk ścisłych i niezwykła pracowitość. Jeszcze jako młodziutki chłopak, zastanawiał się jakie procesy zachodzą w organizmie chorego. Jak to jest, że za pomocą leków można człowieka przywrócić do zdrowia?

Młodzieńcza ciekawość przerodziła się w konkretny zamiar.

Kuracjusz jest dla doktora Kaziora nie tylko cierpiącym człowiekiem, któremu trzeba przywrócić zdrowie. W każdym z chorych widzi on człowieka pracy, konieczność jego powrotu do fabryki czy na wieś z możliwie pełną zdolnością produkcyjną.

I właśnie współodpowiedzialność za to, co się dzieje w odległych nieraz fabrykach, hutach, instytucjach za wykonanie planów produkcyjnych — dyktuje młodemu lekarzowi praktyczne działanie. Jego praca służy najpiękniejszej sprawie: idei życia, służbie człowieka.

CZWARTY „KURACJUSZ"

Do połczyńskiego sanatorium przyjeżdżają kuracjusze z różnych okolic kraju, ludzie różnych zawodów, kobiety, mężczyźni, młodzież... Obok robotnicy rolnej Weroniki Jeneralczyk przebywa tu na sierpniowym turnusie znany operator filmowy — laureat tegorocznej Nagrody Państwowej Karol Szczeciński. Równocześnie odbywa kurację jego żona. Przed wyjazdem do Połczyna powstał w rodzinie Szczecińskich problem: co zrobić z Jurkiem? 11-letni Jurek musiałby pozostać w domu bez opieki. Ale...

— Zarząd uzdrowiska wnika w potrzeby kuracjuszy — opowiada Karol Szczeciński. Zabraliśmy Jurka ze sobą.

Trzeba przyznać, że chłopak czuje się doskonale. W rozległym parku można sobie „zorganizować" zabawy, nawet jeżeli brak towarzystwa w odpowiednim wieku. Personel ośrodka i kuracjusze witają Jurka życzliwym uśmiechem.

Karol Szczeciński i jego żona wrócili właśnie z obiadu — z dużej jadalni, w której stoją kwiaty i słońce.. No i przede wszystkim smaczne, pożywne posiłki. Jurek zawieruszył się po drodze do pokoju. Jasne. Zdążył już tu pozawierać różne znajomości. Potem wpada zdyszany i momentalnie zagląda pod szafę. Bo tam jest... czwarty „kuracjusz" rodziny Szczecińskich. Wypełza swoim przysłowiowym powolnym krokiem — żółw. Prawdziwy żółw w szyldkretowej skorupie. Jurek otrzymał go w podarku od marynarzy „Lewiatana", którzy zawinęli do czarnomorskiego portu w Bułgarii, gdzie... był na wczasach swoim ojcem.

Żółw — pamiątka z zagranicznych wczasów. Trudno w takim drobnym fakcie doszukiwać się „polityki". A jednak... Najwspanialsze uzdrowiska w kraju i wczasy zagranicą. Tak właśnie wygląda w praktyce opieka państwa nad zdrowiem ludzi pracy - robotników, chłopów, twórczej inteligencji.

RADOŚĆ ŻYCIA

W ponure popołudnie zebrały się w pokoju Weroniki Jeneralczyk. Chwilowa niepogoda, trzeba zrezygnować ze spaceru. Siedzą przy stole trzy niemłode kobiety, którym do niedawna jeszcze choroba odbierała chęć do życia. Józefa Pszczółkowska robotnica pruszkowskiej elektrowni i żona robotnika, Felicja Wichrowska — żona robotnika z Rypina, który po 27 latach pracy awansował na dyrektora mleczarni i Weronika Jeneralczyk. Rozmowa? Przede wszystkim o dolegliwościach, o skuteczności leczenia. Długie opowiadania o historii choroby, zadawnionej, nie leczonej w czasach przedwojennej nędzy. Dopiero teraz... Teraz w nowoczesnym sanatorium powraca zdrowie i powraca radość życia.

Z parteru dochodzi muzyka. Prawda. W świetlicy organizuje się dziś wieczorek taneczny. A przed gmach sanatorium zajeżdża właśnie duży czerwony autobus zarządu uzdrowiska. Pojadą nim do kina.

Drzazgi tygodnia

Uwaga! Konkurs Satyry!

Otrzymaliśmy wreszcie oczekiwane przez nas i przez czytelników wiersze na konkurs satyry, tym cenniejsze, że autor porusza w nich niezwykle ważne dla naszego terenu zagadnienia. Drukujemy je w numerze dzisiejszym. Nadal jednak uważamy, że stać naszych czytelników na więcej drobnych satyrycznych utworów wierszowanych.

Zwracamy uwagę wszystkich, którzy zamierzają wziąć udział w naszym konkursie, że w pracach napływających do redakcji brak jest najważniejszych problemów naszego województwa. Na przykład zagadnienie niedomagań w aparacie skupu nie znalazło jeszcze swego odbicia w tematyce otrzymanych przez nas utworów. Zwracamy również uwagę na konieczność nadawania nadsyłanym utworom starannej i ładnej formy. Ładunek krytyczny i siła oddziaływania utworu satyrycznego zależy w dużej mierze od jego formy literackiej.

Marian Swat

Sprawy „małe"?...

Zanim nakreślisz dumne plany
i jasną jutra perspektywę,
zanim obliczysz, mój kochany,
cyfry produkcji migotliwe.

Zanim postawisz przed masami
zadania nowe i wspaniałe,
nim tworzyć zaczniesz diagramy...
spójrz na tak zwane sprawy „małe":

Czy może każdy z towarzyszy
brud pod wygodnym zmyć prysznicem
i pójść, by przejrzeć w błogiej ciszy
najświeższą prasę w swej świetlicy?

Czy im przy pracy nie zagraża
śmierć lub kalectwo z twojej winy?
Czy każdy zawsze ma lekarza
dla siebie i dla swej rodziny?

Sprawdź, czy baraki hotelowe
są wszędzie schludne, miłe, jasne?
Czy czuje się w nich każdy człowiek
tak jak w mieszkaniu swoim własnym?

Polatygować każ się główce
w twej gigantycznej pracy wirze
nawet tym „głupstwem": czy w stołówce
nie brak talerzy albo łyżek?

Bo nie ma małych spraw, kolego,
gdy idzie rzecz o ludzi pracy
i niechaj nikt niedbalstwa swego
„ważniejszą" sprawą nie tłumaczy.

Niech się na ciebie nikt nie żali,
że ci nie zawsze człowiek drogi,
nie zapominaj, że socjalizm
rośnie też w sercach twej załogi.

Zażalenie świetlicy

Na marginesie rozpisanego przez związki zawodowe konkursu o tytuł najlepszej świetlicy.

Mam przystąpić do konkursu,
a tu w proszku jeszcze wszystko:
dekoracja we mnie wisi
coś już od pół roku blisko...

Pianina rozstrojone,
w oknach też niejedna dziurka
i śmietniskiem zeszłorocznym
zalatuje od podwórka...

Krzesła, stoły połamane,
obraz nędzy i rozpaczy,
a w czytelni mej niestety
też niewiele jest inaczej:

Książka każda brudna, lepka,
bez oprawy, zmięta, zdarta,
choć jej nawet, jak wiadomo,
nikt nie czytał przeszło kwartał.

Prasy walą się bezładnie
w każdym kącie kupka spora,
szachy są, lecz bez konika,
bo gdzieś przepadł, jak kamfora.

Radio defekt ma maleńki,
lecz wystarczy, by nie grało,
a przy radiu wszystkie płyty
jakieś licho połamało...

Jednym słowem źle się dzieje
w mym lokalu prawie nowym
i najwyższy czas się zbudzić
Kierowniku świetlicowy.

Wiersze nadesłane na konkurs satyry „Głosu Tygodnia".

Jak się otrzeźwia zamroczonych

Leżą przed nami dwa pisma amerykańskie. Bardzo różniące się poziomem.

Na okładce reprezentacyjnego amerykańskiego tygodnika „US News & World Report", w reprezentacyjnym numerze z okazji święta narodowego USA. 4 lipca — kula ziemska. Kulę oplatają trzy szarfy. Na jednej *„4 lipca 1933 — siły zbrojne USA pełniły służbę w 3 obcych krajach"*. Na drugiej: *„4 lipca 1943 — II wojna światowa — siły zbrojne USA pełniły służbę w 39 obcych krajach"*. Na trzeciej: *„4 lipca 1953 — siły zbrojne USA pełnią dziś służbę w 49 obcych krajach"*. Na globusie zatknięty wielki sztandar Stanów Zjednoczonych.

Na okładce popularnego tygodnika z „Comicsami" amerykański superman trzyma super bombę. Rzuca ją w stłoczony tłum „dzikusów". „Dzikusy" wrzeszczą „hrumfugh" co jest napisane wielkimi czcionkami. Bomba robi „bang", co jest napisane jeszcze większymi czcionkami. „Dzikusy" leżą pokotem. Superman podnosi do góry „rasowy" nordycki nos. Dalszy ciąg za tydzień.

Pierwsza z opisanych okładek dotyczy tzw. wielkiej polityki USA, druga zawiera pozornie strawę duchową tylko dla maluczkich. Ale jedynie pozornie. Druga jest tak samo dobrze wyrazem polityki poważnych kół rządzących USA, jak pierwsza.

Do nas należeć będzie świat — mówi pierwsza okładka.

Musimy tylko najpierw wymordować „dzikusów" — dodaje druga. Cel i metoda.

Czyżby fantazja felietonisty? No, to posłuchajcie.

Jest w Ameryce znany publicysta Joseph Alsop. Nie minęły jeszcze dwa tygodnie od chwili, gdy na łamach „New York Herald Tribune" opublikował on artykuł, o którym chcie libyśmy powiedzieć parę słów. Artykuł zatytułowany jest „Megadeath". Myślicie, że to coś z elektrotechniki: megawat, mega-volt?

Nie — to artykuł polityczny. Pan Alsop, oblicza, ilu ludzi można by pozabijać istniejącym zapasem bomb jądrowych.

Megadeath — znaczy „milion śmierci". Jest to najnowsza miara amerykańska, zrodzona, jak pisze Alsop, w tajnych dokumentach sztabu generalnego USA.

„Hrumfugh, bang".

* * *

Piszą o niej codziennie w gazetach. Mówią o niej codziennie przez radio. Pokazują makiety w telewizji. Telefonistki, literując, krzyczą: „H" — jak hydrogen (wodór). „Our pretty H — bomb", „nasza ślicznlutka bomba H" — marzą o niej na głos senatorowie Stanów Zjednoczonych, stylem gangstera głaszczącego pieszczotliwie lufę swego „Colta", *„Już wkrótce będziemy ją produkować"* — donosi „New York Herald Tribune" z 31 lipca br.

Bomba wodorowa jest modna.

Kiedyś był czas w Ameryce, kiedy wierzono, że bomba atomowa doprowadzi USA do panowania nad światem. Potem usłyszano spokojne słowa: Nie macie na nią monopolu. Ostudziło to mocno temperamenty.

Potem przyszła wieść o „bombie H" i propagandyści amerykańscy zaczęli się zachowywać tak, jak gdyby każdego z nich uderzyła już taka bomba po głowie. W comicsach znowu zaczęło się huczne „bang", „dzikusy" padały pokotem, a na bombce napisano wielkie „H". Pan Alsop natchniony przez sztab generalny przystąpił do swych maniackich wyliczeń w „milionach śmierci". A w poważnym: „US News & World Report" pozatykano flagi USA na wszystkich południkach kuli ziemskiej.

„H" — jak hydrogen.

„H" — jak Hitler.

* * *

Przyszedł dzień, w którym na sali posiedzeń Rady Najwyższej ZSRR zabrzmiały słowa:

„Rząd uważa za konieczne powiadomić Radę Najwyższą, że Stany Zjednoczone nie mają monopolu również w dziedzinie produkcji bomby wodorowej".

Było to 8 sierpnia br. Pan Alsop nie zdążył jeszcze napisać artykułu. Pozwalamy sobie mniemać, że artykuł ten będzie raczej spokojny. Bez „bang".

* * *

My liczymy w milionach dzieci, którym trzeba zapewnić szczęśliwe, ludzkie życie. Oni liczą w „milionach śmierci".

Co, jak widać, nie oznacza, by spece od „megadeathów" byli w stanie kogokolwiek zastraszyć. Wodór jest naprawdę wszędzie na świecie, a „H" można również literować: „H" — jak historia. Historia, której nie da się zatrzymać.

(Wo)
(„Trybuna Ludu")

Kto winien?

Wielkie było zdumienie załogi PGR Słosinko, kiedy spostrzegła pewnego dnia, że plan budowy stodoły gospodarstwa uległ zmianie w trakcie robót. Zniszczono dotychczas zużyty materiał budowlany, rozpoczynając budowę od nowa. Kto ponosi odpowiedzialność za to marnotrawstwo czasu i surowca? Brygadzista budowlany zespołu PGR Kamnica bardziej troszczy się o „solidne" wypicie, niż o budowę i robotników. A wydział budownictwa OZ PGR w Słupsku patrzy „przez palce" na niedbalstwo brygadzisty.

...odpryski

Jak donosi z Nowego Jorku agencja Reutera, powrócił tam z podróży po Europie p. Muir, dyrektor znanego reakcyjnego tygodnika amerykańskiego „Newsweek". Mówiąc o swych wrażeniach z podróży, p. Muir oświadczył, że „Od czasu ostatniej wojny nigdy jeszcze prestiż Stanów Zjednoczonych w Europie nie spadł tak nisko jak teraz".

Takiemu świadkowi można wierzyć. Bo nawet sam Mac Carthy nie posądzi chyba p. Muira o wygłaszanie komunistycznych opinii...

Mat.

Odpryski...

Amerykańska gazeta „Southern Patriot" opublikowała niedawno zdjęcie automatu do sprzedaży coca-cola. Z prawej strony tego instrumentu znajduje się sprężynka przeznaczona dla białych, z lewej — dla kolorowych, „ale wszystkie pieniądze padają w jedno miejsce".

Na nieszczęście nie wynaleziono jeszcze w USA automatu, który ze brałby w jedno miejsce i oddzielił od zdrowej części społeczeństwa wszystkich przepojonych rasizmem opryszków.

„DOBRE RADY" JEZUITÓW

W jednej z broszurek, wydanej przez włoską „Akcję Katolicką" pt. „Staraj się tak postępować", czytamy: „Azali umiesz być wdzięczna? Podziękuj zatem swemu pracodawcy, który płaci ci co tydzień wynagrodzenie, choć mógłby znaleźć na twoje miejsce zręczniejszą i cichszą robotnicę... Różnice klasowe ustanowił sam Bóg, który tak ukształtował ludzkość; różnice te są nieuniknione i byłoby przestępstwem dążyć do ich zniesienia".

Interes pod psem

Ob. Wacław Kruk (ul. Władysława IV) specjalnie do psa nie tęsknił. Aliści pewnego razu otrzymał z Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Koszalinie wezwanie do zapłacenia podatku za psa. Ob. W. Kruk przetarł oczy, roześmiał się, po czym skreślił pismo, w którym jasno wyłożył, że psa nie miał i nie ma.

Wystarczy tyle — pomyślał, żeby to drobne nieporozumienie zlikwidować.

Aliści wkrótce zastukał ktoś do drzwi. Ob. W. Kruk otworzył; w drzwiach stanął poborca z Wydziału Finansowego MRN.

— Meble przyszedłem zająć — rzekł.

— Za co?

— Za psa.

— Nie mam psa — zawołał ob. W. Kruk — nie mam psa! Przecież pisałem czarno na białym.

Ale poborca wzruszył ramionami i meble „zajął". Odchodząc rzekł z drwiną w głosie:

— Wszyscy mi na waszej ulicy powtarzają: nie mam psa, nigdy nie miałem itd. Ale my lepiej wiemy. Nie darmo wszystkim przysłali nakazy.

* * *

Ponieważ my jednak nie wiemy, jak się ta psia sprawa zakończy, wysuwamy kilka projektów:

1-o. Prezydium MRN zakłada hodowlę psów, przydziela wszystkim obywatelom po 3 sztuki i dopiero potem ściąga podatki, zapisuje meble, wysyła poborców, przysyła nakazy i wypisuje zawiadomienia.

2-o. Pracownicy Prezydium MRN w Koszalinie — przede wszystkim ci z Wydziału Finansowego — kupują sobie kilka stołów bilardowych i urządzają eliminacje.

Po co? — Proste, uważamy, że bilard jest lepszym sposobem dla zabicia czasu, niż dopisywanie psów mieszkańcom Koszalina.

A że towarzysze z Prez. MRN rozporządzają nadmiarem czasu — to jasne. I tu jest ten pies pogrzebany.

A. R. B.

Dla kogo jest świetlica?

W świetlicy RZS Dobrowo w pow. Białogard zagnieździły się myszy. A młodzież w poszukiwaniu rozrywek wałęsa się po wsi. Warto i trzeba uruchomić świetlicę obywatelu Rychlik!

Samochód czy hulajnoga?

Uczestnicy kursu samochodowego ZP LPŻ w Bytowie, nie mogą się doczekać ani na uruchomienie kursu II stopnia, ani nawet na zaświadczenie o ukończeniu I stopnia. Pozostała im chyba... hulajnoga.

Może Zarząd Wojewódzki LPŻ zajmie się wreszcie doprowadzeniem nauki jazdy do końca!

(Na podstawie korespondencji zbiorowej uczestników kursu samochodowego).

„Pomysłowa" sprzedawczyni

Kierowniczka sklepu GS w Starym Gronowie pow. Złotów arogancko odnosi się do kupujących i myli się w rachunkach na towar na własną korzyść. Wniosku pozostawiamy zarządowi GS.